

**Wychodzi w każdą
Sobotę.**
Cena prenumeracyjna
w całej Austrii:
rocznie 8 złr.—półrocznie
4 złr.—kwartalnie 2 złr.
w Niemczech:
rocznie 5 tal.—półrocznie
2 tal. 15 sgr. kwartalnie
1 tal. 8 sgr.
we Francji:
rocznie 21 fr.—półrocznie
11 fr.—kwartalnie 6 fr.
Numer pojedynczy 20 ct.
Redakcja: Ulica
wałowa Nr. 19.

ŚWIT

TYGODNIK NAUKOWY, LITERACKI I ARTYSTYCZNY.

Główne agencje: we
Lwowie księgarnia K.
Wilda, w Krakowie
księgarnia J. Wilda, w
Poznaniu księgarnia J. K.
Żupańskiego.

Rękopisy nie przyjęte
do druku zwracają się w ra-
zie zażądania.

Szanownych autorów
i nakładców, życzących so-
bie znaleźć w „Świcie”
wzmiankę lub rozbiór kry-
tyczny swych dzieł pro-
simy o nadsełanie Redak-
cji egzemplarzy takowych.

Treść: Książd Hugo Kołłątaj i jego prześladowcy, szkic biograficzno-krytyczny przez Henryka Schmitta. (C. d.) — W jesieni, przez Stanisława Grudzińskiego, (wiersz). — Kalejdoskop, obrazy czasów i ludzi, przez Berlicza Sasu, (C. d.) — Pitagoras, ustęp z dziejów Hellady, przez Dr. Władysława Daisenberga. (C. d.) — Cyd, według Romancero hiszpańskiego z przekładu Herdera, przez Władysława hr. Tarnowskiego (wiersz). (C. d.) — O przywilejach i ceremoniach w świecie dyplomatycznym, przez dr. Gustawa Roszkowskiego. (Dok.) — Nowy obraz, Jana Matejki, przez Alfreda Szczepańskiego. — Przegląd literacki. — Wiadomości naukowe, literackie i artystyczne.

KSIĄDZ HUGO KOŁŁATAJ

i jego prześladowcy,

szkic biograficzno-krytyczny

przez

HENRYKA SCHMITTA.

(Ciąg dalszy.)

Wierni swemu przyrzeczeniu nie przedsięwzięli wychodzący nasi przez dłuższy czas nic zgola, coby mogło Targowiczanom przeszkadzać w ubezpieczeniu całości kraju. Tak samo poczynął sobie i Kołłątaj, a dowiedziawszy się w Sierpniu 1792 r., że układ o nowy rozbiór kraju stanął już przed 5. miesiącami, ostrzegł o tem zaraz przez Strassera i innych jeneralność konfederacji, aby wcześniej radziła o całości ojczyzny. Oświadczał oraz, że po wyzdrowieniu gotów wrócić do kraju, jeżeli z jednej strony Moskwa da zapewnienie, że nie dozwoli na nowe rozszarpanie tegoż, a z drugiej Targowiczanie zaręczą mu bezpieczeństwo osoby, mienia i urzędu, i nie będą od niego nic takiego wymagać, coby go narażało na upodlenie. Lecz ostrzeżenia te były daremne, a dopiero wówczas, gdy wkroczenie Prusaków do Wielkiejpoli potwierdziło je w zupełności, zdobyli się przerażeni tem lepsi z pomiędzy Targowiczian, którym przed oczyma stała strasna odpowiedzialność za przywiezienie ojczyzny do upadku, na krok śmiały. Wydali więc (9. Lutego 1793) uniwersał powołujący cały naród do broni, w którym ofiarowali i zwolennikom ustawy rządowej z 3. Maja zupełne zapomnienie uraz wzajemnych, byle z nimi wspólnie pospieszili ku obronie zagrożonej całości kraju. Było już niestety za późno. Siewers bowiem, nowy pełnomocny poseł moskiewski, zganiwszy w stanowczych wyrazach tę ich porywczność, kazał odwołać ów uniwersał i bezwarunkowo ufać wspólnym siłom carowej. Stało się, jak nakazał, a w niepełną dwa miesiące pojawiły się równobrzmiące deklaracje moskiewskie i pruskie, zapowiadające nowy rozbiór Polski. Zwołany do Grodna sejm, musiał formalnie ustąpić obu mocarstwom zabrane już części kraju, a dla

reszty ułożyć taką formę rządu, jaką przepisał Siewers z rozkazu swej pani.

Dokąd jakaś była jeszcze nadzieja, że nowy rozbiór kraju nie przyjdzie do skutku, dotrzymywali wychodzący nasi święcie danego sobie wzajemnie przyrzeczenia, o którym mówiłem wyżej. Lecz gdy ta nadzieja znikła najzupełniej, odpadły tem samem i powody dalszej ich nieczynności. Zwaliwszy więc na Targowicę całą winę nowego nieszczęścia ojczyzny, zaczęli przygotowywać wszystko do zbrojnego w kraju powstania, przy czem trzeba było i za granicą zawiązywać stosunki. Do wszystkich tych robót należał i Kołłątaj, a gdy powstanie wybuchło w Krakowie 24. Marca 1794, wrócił do kraju, i odegrał w niem obok Kościuszki znakomitą rolę. Po upadku powstania uwięziony przez władzę austriackie przesiedział 8 lat w Jozefstademie i Ołomuńcu, z kąd go uwolniono dopiero w r. 1802 na usilne wstawienie się cara Aleksandra I., którego znów ks. Adam Czartoryski uprosił o to. Osiadłszy na Wołyniu właśnie wtedy, gdy Tadeusz Czacki zamianowany przez Aleksandra I. wizytatorem trzech południowych gubernii t. j. wołyńskiej, podolskiej i kijowskiej zajął się nader gorliwie zakładaniem szkół w rzeczonych guberniach a szczególnie urządzeniem liceum czyli gimnazjum wołyńskiego w Krzemieńcu, pomagał mu Kołłątaj w tej pracy bardzo skutecznie, ponieważ ułożył cały plan organizacji nie tylko samego gimnazjum krzemienieckiego, ale. oraz i wszystkich szkół w wspomnianych trzech guberniach.

Podczas wojny w r. 1806 i 1807 uwięził go Moskale do Moskwy, a dopiero po zawarciu pokoju w Tyliczu pozwolili mu odjechać do nowo utworzonego księstwa Warszawskiego. Schorzały a przytem pozbawiony całego



mienia swego, którego część większą wydarli mu Targowiczanie a resztę zabrał rząd austriacki, nie mógł Kołłątaj ważniejszej już odgrywać roli. Naciskany przez wierzycieli starał się po wcieleniu (1809) części zaboru austriackiego do księstwa Warszawskiego o zwrot majątności, które mu wydarto bezprawnie. Lecz jak dawniej u władz austriackich, tak były i teraz daremne zachody jego u rządu księstwa. Nie mogąc się doczekać wymiaru sprawiedliwości, pejechał w r. 1811 do Drezn, aby raz jeszcze samemu królowi saskiemu wykazać słusność swej sprawy a przez to sprowadzić pędsze jej załatwienie. Zapewniony o pomyślnym skutku kroku tego wrócił pełen otuchy do Warszawy, gdzie go śmierć zaskoczyła 28. Lutego 1812.

Żadnemu z naszych mężów znakomitych wieku XVIII. nie czyniono za życia i po śmierci tyle rozmaitych zarzutów, co Kołłątajowi. I tak uderzają nań za głosowanie w straży d. 23. Lipca 1792. za objawioną chęć warunkowego przystąpienia do konfederacji targowickiej, za czynności przed i po wybuchu powstania narodowego w r. 1794, za starania podejmowane, by odzyskać wydarte majątności swoje, i za każde niemal usiłowanie, by sobie upewnić czy to wyższe stanowisko w hierarchii społecznej, czy też pomnożenie dochodów. Prócz tego pomawiano go o brak religijności i przypisywano mu niecne pobudki, a lada krok jego chociażby pozornie tylko fałszywy, czego u innych nie spostrzeżono by pewnie, wystarczał zawsze liczny nieprzyjaciółom jego do rzucania nań klątwy potępienia i do powtórzenia z tryumfem: „*ecce homo.*“ Przeciwnicy jego nie pytali w zaciekłości swej ani o sprawiedliwość ani o loikę, byle tylko znalazł się pozór dogodny do miotania nań pocisków. Zanim rozpatrzę powody tej zaciekłości niczem nieusprawiedliwionej, muszę wprzód zastanowić się kolejno nad samymi czynami, które mu wytykano jako godne potępienia.

Zaczynam od posiedzenia straży w d. 23. Lipca. Gdy po upadku powstania Kościuszki pierwszy Linowski 1795 r. wystąpił w bezimiennie wydanej broszurze z oskarżeniem, że więziony już wtedy Kołłątaj na wspomnionem posiedzeniu głosował za przystąpieniem do Targowicy i że wyjeżdżając z Warszawy zostawił w rękę Strassera akces do tejże z zastrzeżeniem, by mu nie odbierano podkanclerstwa, spierano się czas długi nie o to, czy krok taki wśród ówczesnych okoliczności był koniecznym wynikiem rozsądnej polityki albo nie, lecz wyłącznie o to, czy twierdzenie Linowskiego jest prawdziwym, czy też zmyślonem. Trudno się temu dziwić nawet zważywszy, że gdy z jednej strony opinia publiczna oburzona na Targowiczian za sprowadzenie na ojczyznę tylu klęsk i nieszczęść, z nimi razem potępiła i tych, którzy z jakichkolwiek pobudek przystąpili do ich związku, spostrzegano z drugiej w tem pisemku tyle zarzutów bezzasadnych i niegodnych z prawdą, że i ten również zaliczono do złośliwych wymysłów. Nikt zresztą nie

przypuszczał na razie, że myśl tłumnego łączenia się z istniejącą już konfederacją miała znaczenie polityczne, ponieważ paraliżowała zamiary Moskwy, która wzywając dumę szaloną kilku magnatów, wznieciła rozdrojenie w narodzie i tem ułatwiła sobie zwycięstwo. W słusznem więc rozżaleniu na Targowiczian nie pojmowano wcale, że takim jedynie tłumnem przystępowaniem do ich konfederacji można było takową ośwładnąć i do obrony całości kraju zniewolić, a przez przywrócenie jednności w kraju wytworzyć siłę odporną, z którą Moskwa musiałaby się była obliczać. Wykonanie tej myśli stało się koniecznością niejako polityczną, gdy po powrocie Ignacego Potockiego z Berlina wiarołomstwo króla pruskiego w całej objawiło się ohydzie, a z drugiej znów strony zaczęto powatpiewać, by własne wojsko sprostało w dalszej walce z Moskalami, którzy zwycięsko szli ciągle naprzód. Krok Stanisława Augusta, uczyniony z wiedzą i przyzwoleniem całej straży w d. 21. Czerwca był najlepszym dowodem takiego zwątpienia.

Kto tylko bez powziętego z góry uprzedzenia zechce rozważyć wszystkie ówczesne okoliczności, przyzna niewątpliwie że między postanowieniem 21. Czerwca a wynikiem głosowania w d. 23. Lipca nie ma zasadniczej różnicy. Jeżeli bowiem 21. Czerwca pozwolono królowi, by przesłał carowy propozycje ustawie 3. Maja przeciwnie, zrobiono tem nie tylko wyłom w samej ustawie, ale oraz i krok pierwszy na drodze pochyłej, który ostatecznie musiał sprowadzić głosowanie z 23. Lipca. Samo już pozwolenie, by król rozpoczął rokowania o pokój pod warunkami, jakie się zawierają w liście jego do carowy, świadczy wymownie, że wszyscy doradcy jego nabyli przeświadczenia o niedostateczności własnego wojska do skutecznej obrony kraju, i dla tego chcieli tym krokiem zapobiedz zupełnemu przynajmniej upadkowi ojczyzny. Przypuściwszy więc; że po nadejściu odmownej z Berlina odpowiedzi niepodobna było marzyć nawet o zwycięskiej z Moskwą wojnie, i że późniejsze twierdzenie króla jakoby już wtedy otrzymał wiadomość o zamierzonym do Polski wkroczeniu wojsk pruskich, jest zgodne z prawdą, czyż 23. Lipca zmieniło się cokolwiek na lepsze? Byłaż teraz stosowniejsza do heroicznej obrony pora, niż w d. 21. Czerwca?

Czyż wzrosła liczba obrońców kraju, lub czy przybyło pieniędzy w skarbie? Stanałże naród, powołany za późno, bo dopiero 6. Lipca uniwersałami na pospolitą wyprawę gdyby mąż jeden pod sztandarami? Czyż zmanifestowało się może w kraju bohaterskie postanowienie, że należy podjąć walkę do upadłego, by albo zwyciężyć albo zginąć wraz z ojczyzną? Wszystkiego tego nie było widać, niestety! a położenie kraju pogorszyło się nawet, ponieważ rozpoczęte przed miesiącem rokowania zwątpiły ducha i odjęły wszelką niemal sprężystość dalszym działaniom wojennym.

(C. d. n.)

W JESIENI.

Rozmyślanie starca.

Już się zbliża zima blada,
Liść po liściu już opada
Z pochyłonych drzew.
Niebo się osłania w chmury,
Milkną ptaszat gwarne chóry,
Ich wesoly śpiew..

A i ludzie jacyś smutni,
Z porzuconych nikt już lutni
Nie chce pieśni snuć.
Bo już dziś jej nikt nie słucha,
Wkoło wszędzie cisza głucho,
Wszędzie zimno czuć..

Ej! inaczej dawniej było,
Gdy się szczerzej, raźniej żyło,
Gdy był lepszy świat,
Kiedyś w każdym widział brata,
Kiedy rwał się do świata
Z ogniem młodych lat.
Z ogniem marzeń i zapalem,
Gonił w kraje ideałów,
I świat objąć chciał,
I rozkoszne pedzać chwile,
Uczuć tyle, wiary tyle,
W swoim łonie miał!

Dziś u młodych nawet ludzi,
Tak się przedko zapal studzi,
Tyle zwatpień już,
Śmiech ironii usta krzywi,
Pieśń zachwyty śmiesz, dziwi,
Tyle w sercu burz..
A ja stary do mogily,
Więcej z sobą niosę siły,
Więcej złudzeń mam..
Lecz — gdy wszystko się zmieniło,
Wszystko do snu się schyliło,
Pora spać i nam!

Stanisław Grudziński.

K A L E J D O S K O P

obrazy czasów i ludzi

przez

BERLICZA SASA.

(Ciąg dalszy.)

Wspomniałem już wyżej nazwisko kapitanów Fochta i Majborody. Obydwa służyli w pułku Pestela i należeli do grona starych adeptów spisku. Fochta nie pamiętam. Co do Majborody ostrymi rysy wypiętnowała się w pamięci mojej postać jego sążnista, gburowata, plebejska i to jego oblicze smagłe, surowe, złowrogie i te krucze włosy strzepiasto wegetujące nad niskim i gniewnym czołem jego. Można się było obejść bez Galla i Lavatera, żeby zdeterminować odrazu nikczemność wewnętrzną tego człowieka z wejrzaniem *gettatora* albo Kartusza. Pojąć nie mogę, co spowodowało Pestela dopuścić go do bliskich z sobą stosunków, a co większa powierzyć jemu tajemnicę wymagającą rozumu, dzielności i honoru.

Bądź co bądź Focht i Majboroda stali wysoko w spisku i dla nich to były przeznaczone posady dowódców 6go i 7go korpusów składających 2gą armię Wittgensteina. *)

Zostawało jeszcze parę miesięcy do terminu zde-maskowania spisku sposobem wyżej wymienionym. Tymczasem nadeszła zwykła pora rekwirowania z kasy głównego sztabu sumy rządowej na pensye pułkowe. Porządek wymagał wysłania kwatermistrza. Lecz ponieważ Pestel miał, jak się pokazuje, coś do zakomunikowania tulczyń-nieckim spółnikom swoim, kwatermistrz został na miejscu, a Majboroda pojechał.

Tu się zaczyna płatać nie tradycyi, chwiać stanowczość faktu. Dwie zatem przytoczę warianty. Według jednych pewna ważna osobistość tulczyńskiego sztabu, dla której istnienie politycznego związku w Rosyi nie było tajemnicą, bo sama była inicjowaną, miała namó-

wić Majborodę do zdrady. Według drugich Majboroda pewny bezkarności *titulo* spółnika spisku miał przegrać w karty rządową sumę, wrócił bez niej do pułku i aresztowany przez Pestela, (który się tym razem niezręcznie znalazł), posłał w porywie mściwego zapędu swoją denuncyację na imię cesarza do Taganroga.

Bądź co bądź, a spisek został wydany wspólnie z listą imienną główniejszych członków onego.

Cesarz był już wtedy umierającym. Cały ruch urzędowej maszyny, opierał się tedy o generała-adjutanta Dybicza, szefa głównego jego sztabu. Przerazoni strasliwą wieścią Majborody, wysłał on natychmiast do Tulczyna generała-adjutanta Czernyszewa, dla porozumienia się z głównodowodzącym 2gą armią hrabią Wittgensteinem, i podjęcia kroków właściwych. Samo przez się należało zacząć od pochwycenia głowy związku, Pestela. Tak też i uchwalono postąpić. Szło tylko o wybór środków. Aresztowanie otwarte takiego człowieka, pośród pułku wielce doń przywiązanego zdawało się być połączonym z niebezpieczeństwem. Widząc siebie zgubionym, czy nie zechciałby Pestel powstać odpornie na czele swoich czterech batalionów, i wywołać tym sposobem bunt całej masy wojsk, idea liberalnego związku zarażonych?

Obawa tego rodzaju ze strony dygnitarzy sztabu dowodziła dwóch rzeczy: panicznego przestrachu i zupełnej nieznajomości żołnierza. Urzędowy rozkaz aresztowania Pestela, niewywołałby nigdy zbiorowego oporu szeregów. Śmiało go można było wziąć z liniec, bo pułk niepomyslałby nawet o sprzeciwieniu się woli carskiej, skoroby mu takową w sposób przekonywający ogłoszono.

Wittgenstein, Kisielow i Czernyszew, byli jednak innego zdania. Nieśmieli powierzać trafowi tak ważnego przedsięwzięcia; a więc niechęć otwarcie, pochwycili Pestela zdradą. Kisielow napisał doń przyjacielskie wezwanie do siebie i posłał przez żandarma. Nawykły do podobnych zaprosin i daleki od wszelkiego podejrzenia, Pestel nieomieszkał pojechać, lecz zaledwie stanął u tulczyńskiej rogatki, został natychmiast chwytany, spętany w łańcuchy i rzucony *in fundo* do więzienia.

Wśląd zatem poleciały kurierskie trójki do liniec, po Majborodę, Fochta, Lorera, etc. Rozbiegły się z Tulczyna, w różnych kierunkach, roje kurierów do sztabów, brygad, dywizyi, korpusów, po nowe ofiary,

*) Nie pomnę, kto po wydaleniu generała Sabaniewewa, zajął jego miejsce. Na dowództwie zaś 7go korpusu, pozostał aż do Mikołajewskich czasów, generał Rudzie-wicz. Nigdy go nie widział, ale znałem żonę. Zabawna była kobieta. — Chorowała na francuszczyznę. — Spotkałem ją kiedyś w salonie księżnej Matyldy Kudaszew (hrabianki *Choiseul-Gouffier*) w Kijowie, z córkami, które byłyby ładne, gdyby nie były brzydkie.

— *N'est ce pas?* — rzekła z przymileniem — *que (kié) mes vierges sont devenues des grandesses?*

To miało znaczyć, że wyrosły. — Potem wystąpiła z następna fraza:

— *Savez vous, que (kié) j'allons à Odessa. — Je veux laver mes vierges à la mer noire. — Elles sentiront mieux.* (Czytać: *elles se sentiront mieux*).

A na waletę paela:

— *Après je conduirons mes vierges au crime.* (Czytać: *en Crimée*).

w kompucie denucyacji Majborody wymienione. Im ich więcej przybywało, tem się obszerniej rozwijała działalność represyjna rządu; albowiem nie wszystkie usta były nieme, nie wszystkie duchy mężne i wytrwałe. Byli tacy — było ich nawet wielu niestety! co nadzieję własnego ratunku ludzeni, niepowahali się wyśpiewać w obec śledczej komisji wszystkie co wiedzieli, wydając na pastwę rządowej zemsty mnogie setnie ofiar, niegodnie przez nich zdradzonych. Całym krajem potrzęsa trwoga. Sprawniki, asesory, kurjery, żandarmy, uganiali się tu i ówdzie, po wsiach, miasteczkach, obywatelskich dworach, chwytając i uwożąc ojców od dzieci, mężów od żon, braci od siostr i matek stroskanych. Gdzie tylko zabrzęczał dzwonek pocztowy, strach i zgroza ścinały krew w żyłach, zabijały uśmiech, i twarz bladeścią śmiertelną piętnowały. I dopóki słyhać go było, dopóki nie ulotnił się w przestrzeni ku dalszemu pędząc celowi, wszyscy zostawali w trwożnem oczekiwaniu nieszczęścia. Kraj nasz, cichy zwykle, wieściom z odległych stron rzadko przystępny, rozbrzmiał się gwarem coraz groźniejszych zdarzeń; a zdarzenia te, przechodząc z ust do ust, ulatując od domu do domu, barwiły się nie jedną wariantą wymysłu; dorastały do najpotworniejszych rozmiarów hyperboli. Według jednych, cała armia Wittgensteina była w otwartym buncie. Kilka pułków uderzyło na Tulczyn, dla uwolnienia Pestela i jego towarzyszy. Wittgenstein w niewoli, jeneralność w pień wycięta, miasto obrócone w perzynę. Drudzy roznosili straszliwsze jeszcze nowiny, częścią słyszane, częścią wynisłane *ad libitum*. Jenerał Sacken miał niby powstać z całą 15szą armią, i ciągnąć z Mohylewa do Tulczyna dla połączenia się z wojskami zbuntowanymi Wittgensteina. Wołyn, Podole, Ukraina, miały być oddane na łup rozhukanego żołnierstwa, a ziemie obywatelskie rozdzielone pomiędzy spiskowych. Mówiono także, jako o fakcie niewątpliwym, że się Don poruszył zbrojnie, by kraj nasz kozactwem zawodzić; że Małorosya myślała o nowej koliszczyni; że nakoniec, dzicz azyatycka (baszkiry, kałmyki, tatarzy, uralce) ciągnęła całemi hordy.... niepomnę już w jakim zamiarze.

Na domiar przerażenia, jakie wieści tego rodzaju obudzały w kraju, rząd rosyjski, oczyściwszy na prędce i według możliwości, szeregi armii ze spiskowych, przystąpił z kolei do podobnej że operacji i w szeregach polskiego obywatelstwa naszych prowincji. Porwano Mozyńskiego, Worcela, Jabłonowskiego. Z grona bliższych naszych znajomych, i spółpawietników, porwano Czarkowskiego, Grodeckiego, Ciszewskiego. Wielu innych, w pamięci mojej zatartych, uwieźli carskie feldjetry!

Wtedy to dowiedzieliśmy się dopiero o istnieniu polskiego politycznego towarzystwa, wielkiego ideą narodowej palingenezy, oraz rozumnego sprzymierzeniem swoich celów z celami rosyjskiego spisku, solidarnie z polskim związanego. Rzeczywiście, wzajemne spółpomocnictwo tych dwóch idei liberalnych, mogło mieć niewyrachowane następstwa. Dwom takim prądom, w nurt jeden połączonym, cóż by się oprzeć zdołało? O ile potępiłem nieracjonalność rosyjskiego stowarzyszenia, mylnie gruntującą się na sprzeniewierzeniu się mass militarnych carowi, o tyle cenę wysoko rozumny pomysł polskiego patriotyzmu skorzystania z najdogodniejszej chwili, jaka się kiedykolwiek nadarzyć mogła. Tego mało, byłoby grzechem i hańbą, żeby z niej korzystać zaniechano; bo gdyby nawet, po obaleniu dynastji, rząd rewolucyjny rosyjski i odmówił Polakom swoich uroczystych zobowiązań się, w sensie zaprzysiężonej poprzedniczo gwarancji, to same już rozprężenie się organicznych

spojni państwa rosyjskiego, i nieład chaotyczny stąd wynikły, byłyby nie małą pomocą dla naszej sprawy, którą sam naród, zupełną swobodą czynu zachęcony, wyniosłby na szczyblach z upadku — wyniosł odrodzoną i świetną, nad zgłiszczą i zwaliska przeszłości!

Smutniej się tedy zrobiło u nas, kiedy do niepokojów ogólnych, przybyła jeszcze 15za żalu po tylu znanych mężach, co tak gorliwie nad sprawą ojczystą czuwali, i za nią poszli w okowy! Grubą żałobę przywdziały polskie serca. Kraj oniemiał z boleści, i stwardniał na ciosy co weń uderzały. Zwyczajem u nas bywało, że się wieczorami gronko familijne zgromadzało i pod fortepian lub skrzypczkę, ochoczo mazura cesało. Lecz odtąd ustały zabawy i tany. Forte pian zaniechał skocznych brzmień mazura. Skrzypczka zawisała na ćiwieku, bo niedola wisiała nad krajem, a najlepsi synowie jego jęczeli w łańcuchach.

Wtedy to przybyła do nas z Warszawy, Marya Szymanowska,*) z siostrą swoją panną Kazimierą Wołoską, i z bratem, niepomnę już którym. Słyszela ona oddawna muzykalnym swoim talentem; nie mogła więc nie być nader pożądanym gościem w tak muzykalnym domu, jaki był u nas.

W istocie, po Bogu, i Ojczyźnie, największej u nas czei doznawała harmonia. Mój ojciec był sławnym wiolonczelistą. Pani Sarnecka, jego siostra, niemniej celowała na fortepianie. Powinowała domu naszego (mieszkająca przy pani staroście Horodelskiej, w Lulińcach) panna Podwysocka, bogdaj czy nie wyrównywała Fiedlowi, lekkością i precyzją gry swojej. Syn dostojnego Nałęcz-Leżeńskiego, rządcy babki mojej, Jaś, uczeń Dobrzyńskiego uprawiał skrzypce z niemałym powodzeniem. Mój nauczyciel Gussek, znakomity znawca kontra-punktu i jenerał-bassa, miał się także fortepianu, a w razie potrzeby i altówki. I jam też nie pozostawał ztyłu. Jak na smarkacza, grałem wcale dobrze na wiolonczeli, i doszedłem już był stopniowo od utworów Arnolda, Meinharda, Huss' Desforge'a, i innych, aż do początkowych koncertów Bernarda Romberga, trudnych i pełnych treści. Domowe nasze muzykalne gronko, powiększali, bywało, często nas odwiedzający amatorowie harmonii: to, zacy doktor Placer, szczęśliwy spółzawodnik Giulianiego na gitarze; to Lehman, mistrz wojskowej kapeli, pod którego palcami flet podziwiał i zachwycił; to nakoniec Władysław Gruszecki, niezły skrzypek, ex-porucznik polskiej artylerji konnej gwardji, i pierwszy tancerz do mazura, na warszawskich balach księżnej Łowickiej.

Słusznie więc, każdy przyzna, nazwałem dom nasz muzykalnym. Było to coś na kształt konserwatorium. Wszędzie i o każdej porze dnia, odbywał się tam jakiś instrument, to pojedynczo, to z wtórem jednego lub więcej innych. Te ciągłe ćiwiczenia pojęć muzykalnego kunsztu zrobiły mię wymagającym, i nie łatwo przystępnym adminacyi. Jakoż wyznać muszę, że mię gra Maryi Szymanowskiej wcale nie zachwyciła. Co do jej kompozycji, n. p. *Polonaise mélancolique*, *Murmure*, i jeszcze coś, były to bardzo miłe rzeczy, ani słowa, ale im brakło siły i natchnienia. Nie porywały więc mego ducha i niezaspakajały. Słuchałem z upodobaniem, lecz uchem tylko, nie sercem. Nie to działało się zemną, kiedy bywało panna Podwysocka zagra ów precudny koncert Riesa (na pożegnanie Anglii), albo moja ciotka Sarnecka, koncert *A-mol* sławnego Humla, taki olbrzymi potęgą idei i powagą. Obok gry takiej, i takich utworów, bladeła muzykalna aureola Szymanowskiej.

*) Matka żony Mickiewicza, wirtuozka nwiłbiana przez Goethego. (C. d. n.)

PITAGORAS,

USTĘP Z DZIEJÓW HELLADY

skreślił

DR WŁADYSŁAW DAISENBERG.

(Ciąg dalszy).

W dziejowym pochodzie ludzkości napotykamy kilka zwrotów, które czasem, w których się zdarzyły, nie-
starte nadały piętno. Obok Wschodu, o którym później
obszerniej pomówię, napotykamy świat Helleński: ten
znika i po straszliwej walce chrześcijaństwo obejmuje
sztandar, pod którym ludzkość postępu dalszego dobijać
się powinna. Po upływie przeszło tysiąca lat wkra-
dło się we wnętrze chrześcijaństwa wiele nieczemności; wów-
czas też przypominano sobie swobodne chwile Helleńskie
i powstała walka żywiołu chrześcijańskiego z żywiołem hel-
leńskim; walka ta trwa dotąd przez lat przeszło pięćset.
Co nastąpi? trudno odgadnąć! Mickiewicz słusznie po-
wiada (*Lit. słow. II. 32*), że nie można wyrokować o
przyszłości, a co Cieszkowski (*Ojciec nasz s. 52*), powia-
da, że mając przed sobą kartę upłynionych dziejów, moż-
na z przebytego żywota ludzkości dalszy okres jej
życia wywieść, albowiem z żywotnego pojęcia całego or-
ganizmu da się wyprowadzić znaczenie i przeznaczenie
owego członka, którego jeszcze przed sobą nie mamy,
owego okresu, który się jeszcze nie objawił, lecz dopiero
w tajemnicach przyszłości spoczywa, wydaje mi się tylko
deklamacją bez właściwego znaczenia, jeżeli przyznać
należy (co według mojego sposobu widzenia, jest niezaprzeczonym
pewnikiem) słuszność twierdzeniu tegoż samego Cieszkowskiego
(*Ojciec nasz s. 7*), że zbawienie ludzi i ludów — ludu i ludzkości — dziś od nich samych i od
nich tylko zawisło, jak skoro ustał czas łaski a na-
stał czas zasługi, w którym ludzkość żyć powinna o
własnym życiu i sama sobie ziemię obiecaną sprowadzić
powinna. Pierwsze twierdzenie Cieszkowskiego jest pozo-
stałością z filozofii Hegla, na której i Cieszkowski swoje
poglądy opiera, drugie twierdzenie Cieszkowskiego jest
wypływem chrześcijaństwa, które jak ogień z wodą z he-
gelianizmem pogodzić się nigdy nie da, chociaż już tu-
taj, aby uniknąć nieporozumienia, tę uwagę uczynić na-
leży, że czas zasługi nie teraz dopiero nastał, lecz za-
wsze istniał, gdyż prawdziwe chrześcijaństwo uczyło,
uczy i nadal zawsze uczyć będzie, że obok łaski konie-
czną jest, była i będzie zasługa tak całej ludzkości, jak
i pojedynczego człowieka.

Nie ulega wątpliwości, że ostatecznie ludzkość zdą-
ża ku postępowi, ale czyli ruch ten ku niemu odbywa
się w kierunku linii prostej lub też w kierunku elipsy,
paraboli, hiperboli lub w jakimkolwiek innym kierunku,
tego odgadnąć nie można, albowiem kierunek ten zależy
od wolnej woli, którą ja przynajmniej tak pojedynczym
ludziom jak i całym narodom przyznaję a tem samem
zaprzeczam możności wykrycia znaczenia, przeznaczenia
i charakteru dalszych okresów dziejowych ludzkości.

Nie wdając się też w poszukiwania nad przyszło-
ścią, na razie jeszcze pomijając milczeniem owe „nieśmier-
telne“ (?) wywody Comte'a o troistości pochodzenia ludz-
kiego ducha z teologii przez metafizykę ku pozytyw-
izmowi, owemu niby napowrót odzyskanemu utraconemu
rajowi, lecz rozpatrując się tylko w przeszłości i teraz-
niejszości, napotykamy dwie religie: jedną oryentalno-

helleńską, jednym słowem pogańską, drugą żydo-
wsko-chrześcijańską, krócej mówiąc, chrześcijańską...
i dwie filozofie, jedną panteistyczną, drugą teisty-
czną, czyli filozofie dualizmu i monizmu. Wokoło tej
dwoistości obraca się wszelki żywot duchow-
wy ludzkości od jej pierwszych chwil, aż do
dnia dzisiejszego.

Cały ogrom wschodniego świata uległ panteizmowi,
jeden tylko „wybrany“ naród hebrejski staje po stronie
teizmu. Hellada (jak się to w ciągu tej pracy okaże)
prawie żywcem przejęła panteizm indyjsko-egipski, Rzym
w sferze ducha przywłaszczył sobie tylko zdobycze Hel-
lady; chrześcijaństwo powaliło panteizm wynosząc teizm
ze stanowiska, że tak powiem prowincjonalnego, na stan-
owisko ogólnoludzkie. Przyczyny, które tutaj rozbie-
rać nie było na czasie, wywołały w średnich wiekach nie-
opisane barbarzyństwo. Mylił by się, ktooby obwiniał
chrześcijaństwo, że ono spowodowało to ogłupienie ludz-
kości, tak jednak sądzili ci, którzy pokoszowali klasy-
ków helleńskich, od dawna już zapomnianych. Im się
zdawało, że odgrzebuując cywilizację Helleńską, wykryli
nowy żywioł, któryby z owocniejszą kałużą umysłowo-
moralnej ludzkości wybawić miał, lecz w istocie nie przy-
szło im wcale na myśl, że przed z góry tysiącem lat
owa cywilizacja Helleńska po zaciętej walce z chrześcijań-
stwem stoczonej, ze słowami „Galilejczyku zwyciężyłeś“
wyznając swą bezsilność, zamarła a dalsze kierowanie
ludzkością, zdała w ręce chrześcijaństwa.

Epoka wznowienia hellenizmu nazywa się epoką
odrodzenia nauk i sztuki czyli epoką renesansu.
Ludzkość zajmuje w pięćsetleciej tej epoki troiste stan-
owisko: albo staje po stronie żywiołu Helleńskiego, albo
po stronie żywiołu chrześcijańskiego, albo usiłuje oba te
żywioły pogodzić i pojednać. Jeżeli kiedy da się ogień
z wodą pogodzić, to chyba tylko wtenczas da się pogo-
dzić hellenizm z chrześcijaństwem; dzisiaj zjednanie
ognia z wodą odbywa się tylko tym sposobem, że ogień
gasi woda, a wodę wysusza ogień, ostateczne zrównanie
obu wrogich sobie żywiołów następuje w grobowej, cmen-
tarnej ciszy. To też i hellenizm da się pogodzić z chrze-
ścijaństwem chyba tylko w cmentarnej, grobowej ciszy;
prawdziwe zrównanie obu tych cywilizacji może nastą-
pić chyba wówczas, gdyby nastąpiły czasy barbarzyństwa
i ogłupienia powszechnego, czego przykłady mamy w stu-
leciach VI—XI., w których niby wulkany duchowe błys-
nęły od czasu do czasu ogniem i lawą taki Grzegorz I.,
Alkuin, Teodor, Beda, Scotus Erigena, Gerbert, aby po
ich zgaśnięciu ciemnota nocy duchowej ludzkości tem
lepiej się uwydatniła.

Zacięcej niż kiedykolwiek toczy się ta walka za-
sadnicza żywiołu helleńskiego z chrześcijańskim właśnie
po dzień dzisiejszy.

Życie ogółu jest wprawdzie chrześcijańskie ale
umiejętność i literatura jest, nie powiem, zarażona, ale
na wskroś przesiąknięta helleńskim na świat poglądem,

szczególnie umiejętność i literatura niemiecka, która dziś niezaprzeczenie pierwsze miejsce w rządzie piśmiennictwa świata zajmuje.

Francya swoją szkołą materyalistyczną XVIII. wieku rzuciła żar w ducha ludzkości, który jej łono dotąd jeszcze rozrywa i pali... Niemcy postawili się wówczas na stanowisku czysto-hellenickim, powstał z pośrodku taki światowładny olbrzym jak Lessing, taki władca serc i duchów człowieczeństwa jak Göthe. Szczególnie ten ostatni stał się niejako podwaliną wszelkiej umiejętności i literatury pięknej, nie tylko w Niemczech, ale i w Anglii, Francji, Polsce, Włoszech i wszędzie, gdzie ludzkość żyje duchowo. Byron i Walter Scott najwięcej zawdzięczają Göthemu, można śmiało powiedzieć, że bez Göthego nie byłoby Byrona, nie mielibyśmy Walter Scotta, a ileż znów zawdzięczamy Byronowi lub Walter-Scottowi?

Ależ skoro się rozpatrzmy nie tylko w dziejach literatury pięknej, ale i w dziejach umiejętności, nie będziemy mogli nie przyznać, jak wielce wpływa literatura piękna na umiejętność nawet i przyrodniczą, i odwrotnie znów umiejętności na poezję. Któż zaprzeczy, jak bardzo wpłynęły umiejętności przyrodnicze na panteistyczność nowoczesnej poezji, chociażby tylko przytoczyć takiego Gutzkowa? a szczególnie dotyczy to Göthego, w którym odbywał się jakoby ferment umiejętności z poezją, który sam o sobie powiada we „Wahrheit und Dichtung“ że potrafi różne zająć stanowisko, według tego, jakie mu się zdaje być odpowiedniejszem, że potrafi być w obec natury poganinem a w obec ludzkości chrześcijaninem. Rozpatrując się w dziejach umiejętności jak i w dziejach literatury pięknej niemieckiej z drugiej połowy XVIII. wieku, ileż tam zarodków przyszłych umiejętności napotykamy w dziełach poetów? czyż zresztą tacy bracia Humboldtowie, Winckelmann nie zasługują na nazwisko poetów-filozofów?...

Wprawdzie tak zwani romantycy wystąpili do walki przeciw hellenizmowi, broniąc chrześcijańskiego na świat poglądu, ale zawinili właśnie tem, że zamiast

wnieść w siebie, rozpatrzeć się w krainach swojego ducha, wydobyć z wnętrza swojego ten ton boski, który się tam znajduje a tem samem przyczynić się czynnie do postępu, oni główny nacisk kładli na wieki średnie, na czasy, które już dawno minęły, bez wszelkiej krytyki, nie wchodząc w to, co w tych czasach było prawdziwie dobrem i nieśmiertelnem, a co znów było przejściowem, znikomem i jednodniowem. To przejęcie się romantyków szczerą i ckliwą średniowiecznością odstręczyło ogół od nich, nie można tam bowiem było dopatrzeć się rzeczywistego życia, a tem samem prawdy, lecz przeciwnie zdawało się, jakoby romantycy z umysłu patrzali na świat przez sztuczne szkła, jakoby z umysłu szukali paradoksalności, jakoby sprzysięgli się na wykonanie i udowodnienie twierdzenia Nowalisa, że romantyczna poezja jest czemś pokrewnem z pomieszaniem zmysłów, ze szaleństwem. Nikogo też nie zadziwi, że zdrowy rozsądek klasyków przemógł szaleństwo romantyków i nad nimi odniósł zwycięstwo. Jednak z tego bynajmniej nie wypływa, aby romantyzm miał już przepaść bezpowrotnie, przeciwnie jeszcze przez długie czasy ludzkość z nim będzie się spotykać musiała. Podzielać zupełnie zdanie Gerwinusa (*Hist. lit. niem. V. 519.*), że jeszcze nie jest na czasie pisać dzieje romantyzmu... Pojawiło się dopiero pachole, ale prawdziwie hetmańskie pachole, z rodziny hetmańskiej, z dziada pradziada zaprawianej do boju i samo od lat niemowlęcych ćwiczone w rzemiośle wojennem; ono starło się z hellenizmem po raz pierwszy w drugiej połowie XVIII. i w pierwszej połowie XIX. wieku, a chociaż po raz pierwszy upadło, nie to nie szkodzi, właśnie dla tego, że upadło, będzie się ćwiczyło i będzie walczyło tak długo, dapołak jak jego pradziad nie wydobędzie z powalonego o ziemię hellenickiego olbrzyma jęku śmiertelnego: Galilejczyku zwyciężyłeś! Bądź co bądź jestem przekonany, że w przyszłości klasycyzm runąć musi i jak przed 15 wiekami zda panowanie nad światem romantyzmowi.

(C. d. n.)

CYD, według Romancero Hiszpańskiego, z przekładu Herdera

spolszczył
WŁADYSŁAW HR. BARNOWSKI
CYD

pod FERDYNANDEM WIELKIM.

(Ciąg dalszy.)

Gdy otrzymał król Fernando
Cne Xymeny wreszcie słowo
I Rodriga przyrzeczenie
Że zabędzie nienawistę,
Że ich ręce zwiąże święty
Biskup starzec Luyn Calvo,
(Bo tu tylko miłość sama
Wszystko, ach! przebaczyć może!)
Dał Cydowi, by go zrównać
I majątkiem wraz z Xymeną,
Walduere i Saldanne,
Belforado i San Pedro
I Cerdane nadał jemu,
Jakże pięknie! jak wspaniale
W dzień wesela zeszło słońce!
Don Rodrigo złożył zbroję
I wraz z braćmi przyodziewa
Strój godowy...

Śnieżne, lite pantalony
I szkarłatne wżiał sandały
Z przedniej skóry, a dwa guzy
Przytwierdziły je złoczone
Do młodzieńca kształtnych nóg!..
Potem przywdział kamizolę
Ciasno spiętą, wyszywaną;
Wreszcie kurtę atlasową
Podbijaną, o rozwartych,
O szerokich wżiał rękawach —
Ledwie co ją nosił ojciec —
A nad ramion jedwabiami
Spiał ze skóry kształtny, wonny
Kołnierz zgrabnie przykrojony —
Złota siatka nitek tkanych
Wśród zielonych mu jedwabi
Wonne włosy, kędzierzawe
Pokrywała. A kapelusze

Miał ze sukna, składny, czarny,
Na nim zaś kocięte pióro
Dziwnie kraśnie i wspaniale.
Pięknym fałdem aż do kolan
Z frenalza spada Jazerina,
A do kolan ramion wieją
Śnieżne puchy gronostaju...
Szpada jego niezawodna
Pizonada jej nazwisko,
Co postrachem Maurów była,
Na taśmach się aksamitnych
W koło niego upinała.
Srebrny pasek, wykładany,
Chustka biała powiewała
Mu u pasa zawieszona...
Tak przybrany, szedł szlachetny
Cyd, a przy nim bracia młodzi,
Szli samotrzeć do kościoła,
Kędy siwy król jegomość
Już go czekał u ołtarza.
A po prawej czekał biskup
I czekała cna Xymena,
Cudna jego panna młoda...
Skromnie stała narzeczona,
Z śnieżnych płócien gietki czepec,
Szata z londyńskiego sukna,
Spięta cudnie widzieć dała
Najkształtniejszą swoją kibić —
Na różowych pantofelkach
Jak królowa stała tam!
I naszyjnik miała jasny
Co się w osiem medalionów

Gwiazdził, ceny miasta wart!
A największy z medalionów
Z Michała świętego kształtem,
Cały w perłach i brylantach
Na dziewiczej piersi zawisł...
Tak szli razem narzeczeni
Do ołtarza, a Cyd młody
Zanim rękę podał żoncie
Spojrzał na nią miłościwie
I rzekł do niej zrumienionej:
— „Pani! meża na świat cały
„Sławionego ci zabitem,
„Lecz zdziałala to konieczność
„Tego meża wraćam tobie,
„A co z nim ty utracilaś,
„Ojca, brata, druha, sługę,
„Wszystko oddam, wróće tobie
„Zawierając dziś ślubie
„Z tobą związek dożywotni.“
I wyciągnął przed ołtarzem
Szpadę, ostrzem wznosił do nieba:
— „Ona sama niech mnie skarzę.“
Mówił „gdybym kiedy w życiu
„Ślub ten zламаł: być ci wiernym,
„Kochać ciebie wobec Boga!
„Bronić ciebie w obec wroga!
„I dla ciebie po ojeźźnie
„Żyć jedyna życiem całem!
„A teraz, czećgody stryju
„Luyñ Calvo — nam błogosław!“

(C. d. n.)

O przywilejach i ceremoniach

w świecie dyplomatycznym,

napisał

dr. GUSTAW ROSZKOWSKI.

(Dokończenie.)

Dzisiaj te audyencye uroczyste nie są już w użyciu, zastępują je audyencye prywatne. Różnica ich polega na tem: iż audyencya niema miejsca w sali tronowej ale w apartamentach panującego, który oczekuje posła mając obok siebie ministra sekretarza stanu lub ministra spraw zagranicznych. Czy w ogóle posłowie kl. 2 i 3 mają mieć audyencye, to już zależy od zwyczajów miejscowych i od stosunku obu dworów.

Dawniej z większą aniżeli dzisiaj drobnostkowością przestrzegano wszystkich ceremonii. I tak: wnoszono o przyjaźni dla dworu i państwa z tego, czy z większą lub mniejszą ostentacją urządzony był ekwipaż dworski, przysłany po posła, czy w pełni honory są mu na dworze oddane, czy dwór w komplecie zgromadził się na jego przyjęcie, czy orszak zajeżdżał przed wielkie drzwi wchodowe i czy postępuje wielkimi wschodami (*escalier des Ambassadeurs*), czy siedząc albo stojąc oczekuje go monarcha i t. p.

Każdy ambasador ma najmniej u panującego dwie audyencye, zaraz po przybyciu i przy opuszczeniu swej misyi, t. z. *audience de congé*. Ta ostatnia odbywa się z mową posła i z udziałem tych wszystkich ceremonii, co pierwsza.

Na niektórych dworach jest w zwyczaju udzielanie od czasu do czasu audyencyi dla członków ciała dyplomatycznego, ale prócz tego są i audyencye z powodu wręczenia listów własnoręcznych panującego, dla wyrażenia powinszowania lub współubolewania i t. p.

Ceremonie w świecie dyplomatycznym wymagają użycia względem ambasadorów tytułu ekscelencyi. Dawniej tytuł ten nosili tylko panujący. Później używali

go i książęta włoscy. Z posłów użył go pierwszy raz Ludwik Gonzaga de Nevers poseł francuzki Henryka IV. w Rzymie, na mocy praw które mu do tego tytułu przynosiło jego urodzenie z książęcego domu Mantua. Później dopiero zaczęli się tego tytułu domagać posłowie Hiszpański i Niemiecki, i uzyskali w tym względzie przyznanie od Innocentego X. papieża. Od traktatu Westfalskiego używają tego tytułu wszyscy posłowie kl. 1 i 2giej w stosunkach z władzami, z poddanymi i w kołach dyplomatycznych. Panujący mówi zazwyczaj „panie Ambasadorze“, tylko Karol XII. król szwedzki pisał do posła polskiego Morstina: „*J'ai appris par la lettre de Votre Excellence*“. Talleyrand używał tego tytułu do posłów wszystkich klas. Właściwie jednak prawo do tytułu Ekscelencyi mają tylko Ambasadorowie, a ministrowie pełnomocni tylko jako cywilni lub wojskowi dygnitarze, w stosunkach ministerjalnych zaś tylko książęta z urodzenia. Etykieta wymaga ażeby oddawali i przyjmowali wizyty urzędowe u dworu, u dygnitarzy i u ciała dyplomatycznego. Te ostatnie zwane wizytami etykietałnemi, mają to znaczenie, że od nich dopiero poseł uważa się za członka ciała dyplomatycznego, inaczey nie jest uznany. Co do tych wizyt ceremonialnych w każdym razie niewielki, nie jest stanowczo wyrobiony. Wizyty te oddają się dopiero po wylegitymowaniu się z misyi. Jest tedy w zwyczaju, iż poseł po zaprezentowaniu się na dworze przez dworską gazetę lub wprost przez sekretarza ambasady, oznacza dzień na przyjęcie ciała dyplomatycznego u siebie, wysokich urzędników dworu, dygnitarzy cywilnych i wojskowych. Wtedy następują wizyty ciała dyplomatycznego u ambasadora (*visites*

de notification), poczem ten ostatni rewizytuje, wyjawszy posłów francuskich którzy niechcieli rewizytować ambasadorów rzeczypospolitych. To się nazywa prawem pierwszej wizyty, gdyż ambasador pierwszy przyjmuje wizyty zanim je sam odbędzie. Na niektórych jednakże dworach ambasador pierwszy wizytuje ministra spraw zagranicznych. Ambasador tylko ambasadorów rewizytuje osobiście, zaś posłów klasy 2-giej i 3-ciej, zajechawszy swą karetą przed ich dom. Postowie zaś klasy 2-giej i 3-ciej rewizytują osobiście całe ciało dyplomatyczne. Minister spraw zagranicznych wizytując ambasadora reprezentuje swego panującego. Na wielkich dworach niekiedy posłowie klasy 2-giej nie chcieli robić pierwszej wizyty posłom klasy 3-ciej i tylko spełniali to przez swych sekretarzy. Dziś to ustało. Miejscowe zwyczaje określają ceremoniał wizyt etykietałnych i tak: na niektórych dworach ambasadorowie podają rękę miejscowym dygnitarzom np. Grandom w Hiszpanii, Sekretarzom w Wenecyi, a w Anglii Lordom i Parom.

Oprócz wizyt etykietałnych są t. z. *Visites de pure Convenance*, składane małżonce posła, książętom krwi panującej i następcy tronu.

W świecie dyplomatycznym ceremonie zachowują się niemniej i przy wezwaniu ciała dyplomatycznego do udziału w różnych dworskich i publicznych uroczystościach. Wezwanie to jest oczywiście tylko objawem uprzejmości i dobrych stosunków na dworze. Nie dzieje się to jednak bez uwzględnienia pewnych różnic klasowych. Dopiero w końcu zeszłego stulecia zaczęto przyjmować *Chargés d'affaires* na dworze hiszpańskim w Madrycie. Dwór Tuilleryjski za Napoleona I-go okazywał największą grzeczność, gdyż przyjmował nie tylko posłów wszystkich klas, ale nadto i sekretarzy. Dzisiaj jest to w powszechnym zwyczaju, iż przy każdej uroczystości dworskiej, jak koronacja, zaślubiny itp. a nawet w kościele i w parlamencie, są oddzielne łóża ciała dyplomatycznego.

Pod względem zaproszenia do stołu królewskiego, istnieją różne zwyczaje na dworach. I tak w Madrycie nikt oprócz rodziny królewskiej przy królewskim stole nie siada. Niezaproszenie do stołu w uroczystościach dworskich niepowinno być uważane za uchybienie posłowi i państwu. Zdarzyło się jednakże, że gdy Fryderyk II-gi na fest dworski nie zaprosił ambasadora rosyjskiego, w przekonaniu iż tenże nie jest obecnym, cesarzowa Elżbieta na długi czas zerwała stosunki z posłem pruskim w Petersburgu.

Są liczne honory i ceremonie, które członkowie ciała dyplomatycznego zachowują sami względem siebie. I tak: bez względu na dostojęstwa swych panujących i potęgę swych państw, posłowie idą po sobie w następującym porządku: ambasador nadzwyczajny, ambasador zwyczajny, minister pełnomocny i rezydent. Posłowie klasy 1-szej oczekują pierwszej wizyty od posłów klasy 2-giej, wymagają od nich tytułu Ekscelency i przyjęcia u stopni karety. Ambasadorowie zaś przyjmując u siebie posłów klasy 2-giej wysyłają pewnego członka poselstwa na ich spotkanie a sami oczekują ich u drzwi przedpokoju, nawet u siebie idą po prawej stronie i nie podają im ręki. Niekiedy były wymagania, ażeby bez względu na klasę poseł potężniejszego państwa odbierał honory od choćby ambasadora ale mniejszego państwa. Baron Bietfeld przytacza: iż gdy raz w Wiedniu spotkała się karetą *d'envoyé extraordinaire* małego jakiegoś księcia z karetą ministra rezydenta ale króla pruskiego, pierwszy z nich zawołał: „*Monsieur! ordonnez donc à Votre Cocher qu'il cède au mien.*” „*Monsieur!*” odpowiedział ostatni, „*je lui donnerais cent coups de bâton s'il cédait à Votre Maître.*” Dziś wszakże pierwszeństwa posłów urządzają

się nie podług potęgi ich mocarstw, ale podług ich charakteru dyplomatycznego.

Każda praca zapewnia człowiekowi pewne stanowisko. Ich ustopniowanie tworzy hierarchję, a stopień na którym ktoś w niej stoi, stanowi jego rangę, otoczoną przywilejami i prawami. Ze względu na rangi posłów dyplomatycznych, kongresy wiedeński i Akwizgrański stanowią cztery klasy, które wyszczególniłem już poprzednio, dalej że pokrewieństwo rodzin panujących nie daje większych przywilejów ich posłom na dworze, że posłowie idą po sobie w porządku ich klas, a w równej klasie podług dostojęstw ich panujących, a mianowicie naprzód nuncyusz, potem ambasador francuski, później inni posłowie. Dodatkowe tytuły, jak: *envoyé extraordinaire*, *ministre plenipotentiaire* itp. żądają prawa pierwszeństwa, wyjawszy we Francyi, gdy *envoyé extraord.* odbył wjazd uroczysty i publiczną audyencyę, wtedy używał prawie honorów ambasadora. W świecie dyplomatycznym są jeszcze różne, bardzo szczegółowe zasady przy spotkaniu się kilku ambasadorów, który z nich ma zająć miejsce honorowe. Przy stole okrągłym jest honorowe miejsce na wprost głównego wejścia do apartamentów, a później porządek miejsc oznacza się przechodząc kolejno z prawej strony na lewą, która ta ostatnia jednak uważa się za lepszą u Turków i u Rosyan. Zauważyć muszę iż na niektórych kongresach ambasadorowie stanowią niezachowywać pierwszeństwa miejsc, albo zachowują je podług wieku, podług daty poselstwa lub urzędowej notyfikacji przybycia itp.

Co do stosunku posłów do dygnitarzy miejscowych, rozstrzyga je klasa posła, stosunki dworów i zwyczaje. Ambasadorowie cesarscy i królewscy żądali pierwszeństwa przed osobami elektorów, to jednak dziś nie jest w użyciu i synowie a nawet bracia panujących idą przed ambasadorami. Jest nadto w zwyczaju na wielu dworach dawanie prezentów i wszystkich orderów członkom ciała dyplomatycznego, w miejscach ceremonii lub przy opuszczaniu poselstwa.

Takie to przywileje i ceremonie w świecie dyplomatycznym mają otoczyć ludzi, którzy na wielkiej scenie politycznego świata są wysłannikami wszystkich narodów i wieków, z szlachetną misją rozsiewania zasad pokoju i wzajemnej pracy około najwyższych zadań narodowego życia. Narody widzą w nich rekojmie swego spokoju i szczęścia, bo oni mają być apostołami tych wielkich idei, które wszystkie ludy mimo różnic historycznych i cywilizacyjnych jednoczą około ogniska, przy poczuciu solidarności spraw i interesów ogólnie ludzkich. Ale czy zawsze dyplomacya ma to zadanie rzeczywiście na głównym planie swej polityki, to jest kwestya, której w każdej chwili rozbiierać nie będę, bo musiałbym wiele czarnych nakreślić obrazów owych niecných intryg wielkiego świata, owych zabiegów o małostki ceremonialne obok obojętności na największe sprawy milionów nieraz ludzi. Widzieliśmy wówczas, jak często narody były oszukiwane. Dyplomacya zamiast czuć nad szczęściem ludów pracowała nad tem, żeby sprowadzić okropne klęski. Zabierano w pocie czoła zarobi ony grosz ich na urządzenie wielkiej rzezi, która w słowniku świata cywilizowanego wojną się nazywa, prowadząc kwiat młodzieży pełnej nadziei na pole walk wywołanych przez niecne gabinetowe intrygi. Czyż rzadkie zresztą spotykamy tego przykłady w historii, iż dla ludzi którzy dwór otaczają w paradnych kostiumach reprezentantów obcych mocarstw, nie było nic świętego, ani to co zaleca sumienie i uczciwość, ani nawet to co dobrze zrozumiany interes doradza? Ale kiedy to mówię, doświadczam natychmiast wewnętrznej potrzeby szczerego wyznania, iż nieraz dyplomacya umiała

skojarzyć zwaśnione narody, nieraz zapobiedz wojnie, ułagodzić dumę zwycięzcy, a krzepić odwagę ludów zwalczonych, dodać im siły do poddania się srogiemu losowi. Wszak to za współudziałem dyplomacji zawieszano skrwawione oręż, podpisywano traktaty, zamiast wrzawy wojennej nastawała cisza, a z nią błogosławieństwa pokoju, krew łać się przestawała i goiły się szczone blizny obrońców niepodległości ludów.

Te piękne rezultaty dyplomatycznych misji powinny dzisiaj być ich najwymowniejszą obroną przeciwko zarzutom tych, którzy stałe poselstwa nazywają bezużytecznymi, bo traktaty podpisują oddzielni deputowani a

prasa peryodyczna i telegramy pozwolą każdemu narodowi mieć lepszą z obcego dworu wiadomość, niżeli za pomocą dyplomatycznych kuryerów i depeesz szyfrowanych. Jeżeli jednak posłowie świadomi będą swej roli w obec narodowych potrzeb i jako prawi obywatele pod tarczą sumienia i honoru będą nieodstępnymi stróżami spraw swego państwa przy obcym dworze, wówczas nie zastąpi ich dobroczynnej działalności, pokój i szczęście przez ich ręce spłyną na narody, ale to się tylko wówczas stanie, gdy wspierać ich będą inteligencya prawdziwych mężów stanu i święta miłość ojczyzny.

NOWY OBRAZ

Jana Matejki,

przez

Alfreda Szczepańskiego.

Faktem jest, że berło umysłowej reprezentacji dzierży dziś u nas malarstwo, a czem się to dzieje, za prawdę nietrudno wytłumaczyć. Wolnych rąk do rządu i wielkich dzieł na polu polityki i gospodarstwa narodowego nie mamy; peryodyczne ciosy podcinają śmiertelną kosą usiłowania narodowe; pierś narodu rozboleła od wielkich cierpień, które w jednej poezji swój głos znalazły. Ale zabrakło nam słów i jęków, i materyał ten niemógł wystarczyć potrzebom społeczeństwa, które znekane nieprzestaje przecież walczyć i wierzyć w swoje ideały. Takiej chwili mogła odpowiedzieć tylko ta sztuka, która ogarnia i odtwarza boleści i tryumfy, nie po kolei jak poezja, ale która je naraz w całej pełni barw i kształtów przedstawić może, i która nadto zapomocą światła i perspektywy zostawia jeszcze otwarte drogi dla fantazy i uczucia tak bezmiernego, jak bezmiernymi są marzone ideały, a rzeczywiste nieszczęścia i upadki narodu. Malarstwo rozporządza właśnie takimi dźwigniami, takim niewyczerpanem bogactwem zasobów.

I można śledzić krok za krokiem, jak sztuka ta dochodzi do dzisiejszej swojej u nas potęgi; ale nie miejsce tu na te szczegóły, bo pilno mi zaprowadzić was przed oblicze pogromcy Moskwy. Wspomnę jedynie, jak dwaj najpierwsi mistrze zgodnie na apostołskiej niejako wyźnie malarstwo polskie stawiają.

Artur Grottger dał nam epopeje ostatnich najkrwawszych lat, sięgnął do głębin ludu i obrócił poezję na służkę malarstwa, gdyż Pol usiłował ilustrować słowami jego „Litwę” — Matejko zaś sięga do głębin historycznego dramatu, „szarpie, jak mówi Słowacki, wnętrznościami” starej Polski, szuka i wyciąga na publiczne zohydzenie robactwo, które ją toczyło poczynszy od włoskich sztuczek Bony — po przez zuchwałą i egoistyczną butę, którą gromił Skarga, do cynicznego bezwstydu i apatyi czasów rozbiorowych. A napiętnowawszy pod przęgiem sztuki zbrodnie i hańbę — bo ma sztuka i tę moc, że może wydać i wykonać wyrok, podnosi następnie na jej ołtarzu błogosławione tryumfy i wielkości, ku pocieszeniu serc, iżby mogły spojrzeć oko w oko swym ideałom, skruszyć się w sobie i doświadczyć, ażali nie oślepną przed ich blaskiem, ażali odczuwają w sobie godność tryumfów przeszłości — a zaród przyszłych. Więc pokazał nam tę Polskę, która zawarła Unię trzech narodów jako testament na całą wieczność — i pokazuje nam teraz tę samą Polskę, jak ona tryumfuje

nad nieprzyjaciółmi światła i wolności. I to apostołstwo sztuki, to nie jest wysługiwanie się jakimś doktrynom, nieschodzi ona przez to na arenę codziennych walk. Ona nie czyni z godowych szat swoich dziennikarskiej płachty (której misja niemniej może być potężną), ale jako ów mitologiczny olbrzym czerpał siły ilekroć się dotknął całym ciałem ziemi, swojej matki, tak ona żywotną moc swoją czerpie z głębin duszy narodu, i jest nie na żarty kapłanką jego czci, jego smutków i bólów, jego nadziei, jego piękna i dobra, jego ideałów. Może u innych narodów jest inaczej, lecz u nas taką jest sztuka — więc hołd jej za to i sława — a miłość i dzięki jej mistrzom.

Niezaprzeczy nikt powyższym słowom, kto stanie przed obrazem, który mamy przed sobą.

Widzimy oto, że przed mocarzem jakimś padają w proch jacyś ludzie obcy, odmienni od tych, którzy go otaczają; widzimy dwa światy, z których jeden tryumfuje, drugi się korzy — a jakiś czarny człowiek patrokuje tym upokorzonym, tym barbarzyńcom, tym wielkoludom nieeuropejskim w jaskrawe wschodnie bogactwa ubranym. To pozna z obrazu każdy europejczyk — ale Polaka myśl zostaje żywiej potrąconą, on zna, on śnił o takiej sytuacji, on zna te twarze, te postacie, on przypomina sobie historię ojczyzny swojej...

Pójdźmy za tem przypomnieniem...

Objął berło nad dumnym, wolnym, szlacheckim narodem Stefan Batory — i pojął tak jak nikt, że naród ten potrzebuje silnego dzierżenia i wielkich czynów. I pojął, że naród ten stoi na straży światła i wolności, a niebezpieczeństwo dla tych olimpijskich zdobyczy nie grozi od Turka — bo Turek się niewedrze do środka Europy, dopóki Polska jej broni... Ale ta ciemna moc, która Polsce grozi — ona jest najniebezpieczniejszą i dla Europy. Tę moc trzeba zgnieść, poskromić, upewnić przed nią Polskę — a wtedy dopiero będzie można zwrócić się, gdziekolwiek potrzeba wypadnie. Tą mocą była Moskwa, już carstwo, a jeszcze niewyzwolona z mongolskich tradycji, a na carskim tronie Iwen groźny. Urodziła się ona z przeznaczeniem parcia na zachód, bo inaczej nienależałaby do Europy. A więc zrywa z Polską, zabór Inflant, Litwy, Rusi — to jej pierwsze pożądanie. Najechał Iwan Inflanty, bo granice Polski nigdy nikt nie strzegł, posuwał się wśród pożarów i mordów, niewiasty w opustoszałych miastach wysadzały się z niemi prochem w powietrze — aby ująć sromu. A równocześnie

ów krwiożerczy komendant posła do Krakowa posłów, którzy dyktują warunki rozejmu, a żądają, aby król przyjmując ich wstał, odkrył głowę i pytał o zdrowie cara.

Ale w Polsce na tronie Stefan Batory, a obok niego Jan Zamojski, dwie postacie, które całą epokę wypełniają.

Podjęto wojnę... Batory wyzywa „bożka moskiewskiego“ na rękę, niby jakiś honorowy bohater... Lecz inne są czasy. Trzy lata trwa wojna; trzy były wyprawy. W pierwszej zdobyto i odzyskano Połock — i już Iwan objęcywał posłów, by pokój zawrzeć. Zima przerwała kampanię. Na drugą jeszcze większe przygotowania, król i chłopów zaciąga, a odznaczających się jak kotlarczyka ze Lwowa, Wąsa, jak chłop Wielocha nobilituje. Poselstwo cara przybywa — właśnie kiedy Batory zdobył Wielkie Łuki. Jeszcze atoli Moskwa niezgnębiona hardo się stawia — a szlachta, której pilno do roli i sejmowych swarów, krzyczy na „niepotrzebną wojnę“, na podatki — a car skarży na Batorego przed papieżem Grzegorzem XIII. Papież wysłał pośrednika, jezuitę

Possevini, bo car obiecuje (!) przyjąć z całym carstwem katolicyzm. Lecz nie Batorego oszukać takimi majakami; wiedział on, że papieństwo więcej sprzyja pokrewnej sobie despotyzmem Moskwie, jak wolnej i toleranckiej Polsce. Puścił Batory jezuitę do Moskwy oświadczając: „mnie ona nie oszuka“ — a z Zamojskim trzecią zdołał wytworzyć wyprawę na Psków — robiąc sobie drogę przez puszcze. Oblężenie przeciągnęło się, ale już tym razem zima kampanii nie przerwała. Król odjechał na sejm, ale pozostał Zamojski — i w końcu Moskwa musiała zawrzeć pokój, który ją stanowczo odparł od morza bałtyckiego.

Oto więc podczas tej trzeciej wyprawy pod Pskowem dzieje się rzecz, które widzimy na obrazie. Być może, że tutaj król sam poselstwa nie przyjmował, aż dopiero w Krakowie — ale to nie prawdzie nieuwłaszcza. Matejko nie jedną chwilę zwykł przedstawiać, ale w ramach jednej wybitnej akcji całą epokę.

(Dok. n.)

Przegląd literacki.

O literaturze politycznej sejmu czteroletniego (1788—1792) napisał *Dr. Roman Pilat*, docent histor. lit. pol. przy uniwersytecie lwowskim. W Krakowie 1872.

Sejm czteroletni był niezaprzeczeniem największą rewelucją, jaka się dokonała w społeczeństwie polskim, i to, z chlubą powiedzieć sobie możemy, bez gwałtownych katastrof, bez bratobójczej, wewnętrznej wojny, bez krwi rozlewu, ale za to z niemalym rozlewem atramentu.

Nie piszemy tych słów z ironią, i owszem uważamy to za fakt bardzo pocieszający i zaszczytny. Umysły były rozgorączkowane, przeciwne zdania krzyżowały się i ścierały ze sobą, ludzie rozmaitych przekonań, występowali ze swymi poglądami lub projektami, aż wreszcie na tej drodze pokojowej wyrobiła się opinia, którą ogół narodu przyjął za wyraz swych żądań i uczuć, i zwyciężyła inne, które przez ogół nie zostały przyjęte. Jest to zapewne najrozsądniejszy, najszlachetniejszy, a zatem i najwięcej ludzki sposób prowadzenia walki, koniecznej zresztą przy każdej zamierzonej reformie. Nie dziwny się przeto, i uważamy to za rzecz całkiem naturalną, że polityczna literatura owych czasów jest tak obfita i rozległa, i mamy to za niemałą zasługę autorowi, który oceniając dobrze jej wysoką wartość, wziął na siebie trudne i mozolne zadanie to ogromne mnóstwo materiału uporządkować i w całościowym obrazie przedstawić.

Jak się należało spodziewać, we wstępie daje nam autor ogólny pogląd na położenie Rpltej polskiej, tak smutne w XVIII. wieku, i na dwa te kierunki opinii i wyobrażeń, które się utworzyły pod wpływem uczuwanej potrzeby zaprowadzenia odmiann w oplakany stan rzeczy. Dwa te kierunki, kiedy przyszło do akcji politycznej, urosły wkrótce w dwa przeciwne stronnictwa: reformatorskie, które pragnęło zmiany w interesach i rządzie Rpltej, a które dzieliło się znowu na dwa odcienia t. j. stronnictwo tak nazwane patryotyczne i stronnictwo królewskie, naprzeciw którym stało stronnictwo nazwane przez autora „starszlacheckiem“, odrzucające myśl wszelkiej zmiany, i pragnące zostawić rzeczy w tym stanie w jakim były, jednym słowem stronnictwo konserwatywne. Charakterystyka obu tych stronnictw i ich dążeń

jest trafna, sprawiedliwa i nie dyktowana przez namiętność.

Całe to mnóstwo piśmienniczych płodów, w których dwa te stronnictwa wypowiadały swoje myśli i chęci, jak łatwo pojąć, musiało autorowi nie małą sprawiać trudność, dlatego też za nader słuszną rzecz uważamy, że chcąc je w jakiś ład wprowadzić i ogarnąć, musiał koniecznie rozgatkować je i na pewne kategorie podzielić.

Na czele stanęli zatem naprzód ci pisarze, którzy podawali ogólne projekty reformy rządowej, obejmując w nich wszystko, co za potrzebne do naprawy Rpltej uważali. Tutaj też spotykamy się z wielkimi, i bez wątpienia największemi w całej tej politycznej literaturze postaciami: z Kollatajem i Staszycem. Ich działanie na publicystycznym i politycznym polu jest dokładnie przez autora skreślone, a wyobrażenia ich i projekty do reformy dążące treściwie, lecz wiernie i sumiennie przedstawione. Czuć także, co w naszym czasie, gdzie tak wiele przewrotnych i wstecznych zdań się pojawia, za pewną zasługę autorowi policzyć należy, że sympatyzuje z temi wielkimi postaciami, i że sercem stoi po stronie ich jakoteż tych wszystkich, którzy w owej epoce dobrze życzyli krajowi i mieli dość rozumu, aby widzieć źródło jego nieszczęść i prawdziwe potrzeby. Między innemi dostrzegł tego autor i umiał to uszanować, że Kollataj jak i Staszyc (szczególnie ten ostatni) nie wahali się część swoich zasad, mianowicie swych republikańskich przekonań, złożyć na ołtarzu publicznego pożytku i praktycznej polityki, czem się bynajmniej poszczycić nie mogą ich przeciwnicy z obozu starszlacheckiego, którzy dla utrzymania wolności a raczej swawoli jednego stanu, stawili na kartę byt i niepodległość narodu.

Broszury i pisma odnoszące się do pojedynczych kwestyi politycznych, stanowią treść oddziału drugiego. Kwestya finansowa i sprawa podniesienia liczby regularnego wojska, rozbierane z różnych stron i stanowisk przez publicystykę, jest tutaj najprzód przedstawiona, a pomiędzy pisarzami w tej materji głos podnoszącymi najwięcej zwraca na siebie uwagi dowcipny i uczony

ekonomista kasztelan Jacek Jezierski, którego wizerunek w bardzo żywych barwach autor nam przedstawił.

„Sprawa polityki zewnętrznej“, rozdział trzeci, obejmuje rozprawy i broszury odzwieczające się za aliansem z Prusami i z Moskwą, bo to pytanie było wówczas osią całej zewnętrznej polityki polskiej. Stronnicy reformy należeli do zwolenników pierwszego przymierza, obóz starszlachecki przechylał się znów do sojuszu z Moskwą. Rozdział ten jednak wydaje nam się niestosownie umieszczony. Należało mu się miejsce albo zaraz po ogólnych projektach reformy, polityką wewnętrzną się zajmujących, albo też na samym końcu. Tutaj, gdzie jest, rozrywa on niepotrzebnie na dwie części pismienictwo o pojedynczych kwestiach reformy traktujące, bo po nim następuje znów rozdział: „sprawa dziedziczności tronu“ a następnie rozdział piąty: „Sprawa uprawnienia warstw niższych, a mianowicie mieszczańska, ludu wiejskiego i żydowska“ — obie zaś te sprawy zarówno ze sprawą skarbowości i wojska należą do pojedynczych kwestii zamierzonej reformy.

W dwóch tych ostatnich kwestiach, a mianowicie w sprawie dziedziczności tronu, podniosło swój głos i stronnictwo starszlacheckie, które w przedmiocie ogólnych projektów do reformy poprzestało na biernej opozycji potępiającej bezwzględnie usiłowania nowatorów. Wolna elekcya albo dziedziczność tronu były też bez wątplenia podstawą całego urzędzenia wewnętrznego Rpltej, a w obieralności królów widziano źródło wolności szlacheckiej podobnie jak w *liberum veto*. Naczelnicy późniejszej konfederacji Targowickiej, mianowicie Szczesny Potocki a więcej jeszcze Sew. Rzewuski het. pol. kor. występują tutaj jako zapalczywi i wymowni obrońcy elekcji.

Rzewuski utopista i ideolog, może w najlepszej wierze działający, zaćmił tem wystąpieniem swoją sławę, którą przyniosło mu dawniejsze jego wywiezienie na Sybir. Osobliwszem zjawiskiem między tymi przeciwnikami dziedziczności jest także Wojciech Turski, który pojęcia rewolucyjne francuskie pogmatwał w dziwny sposób z wyobrażeniami szlacheckimi o wolności — i równocześnie z konserwatystami obozu starszlacheckiego miotał na trony i królów swoje jakobińskiej zawziętości pełne pioruny.

Z pisarzy za sprawą miast piszących poznajemy bliżej w tej książce ks. Fr. Jezierskiego, zwolennika zasad Kołłątajowskich, który swoją nauką i dowcipem skutecznie bardzo interesa klasy mieszczańskiej popierał, nie wahając się walczyć czasem nawet i pamfletem. Fr. Makulski znowu zajmuje wybitniejsze miejsce między pisarzami broszur, których pobieżnemu przejrzeniu jako też ówczesnemu dziennikarstwu autor ostatni rozdział swej pracy poświęcił. Dziennikarstwo na bardzo niskim stało stopniu w czasie sejmu czteroletniego, bo ta niezliczona ilość dzieł, rozpraw, broszur, pamfletów itp. musiała je koniecznie przygłuszać i zbytecznym czynić.

W całej tej książce widać bardzo pilną i sumienną pracę. Oprócz tego niezmiernego mnóstwa pism i broszur, które autor dla ich poznania i roztrząśnienia musiał przewertować (a co przy małej wartości i miernocie wielu z nich podobnem być musiało do pracy Herkulesa w stajni Augiaszowej), widoczne są na każdym kroku ślady jego studyów nad ludźmi i wypadkami tej epoki. Powiedzielibyśmy nawet, że tej sumienności w szczególności jest niekiedy za wiele, że autor wpada przez nią w drobiazgowość, i zamyka sobie szerszy horyzont, w jakim mógł tym czasem i działaniu ludzi się przypatrywać. Pogląd obszerniejszy, oparty na ścisłym badaniu i wiedzy, nigdy nie może być błędną lub częzą frazeologią, a czytelnikowi niezmiernie ułatwia zrozumienie i daje mu

lepsze pojęcie niż tysiące drobnych wiadomości, które kosztują dużo mózgu autora, a z pamięci czytelnika prędko ulatują.

Żalujemy również, że autor oprócz pobieżnych wzmianek przy sposobności, nie uważał za stosowne przedstawić nam tego wpływu, jaki na ówczesne pojęcia i wydarzenia mieć mogli pisarze wprowadzicie do literatury politycznej wyłącznie nie należący, ale w epoce Stanisława Augusta na czele literatury stojący. Krasicki, Trembecki, Naruszewicz. Zabłocki, Niemcewicz (choć ten ostatni brał także czynny udział w polityce) chociaż systematycznych rozpraw ani traktatów o reformie nie pisali, do przekształcenia ducha tych czasów, do utworzenia tego prądu nowego, który dążył do reformy, przyczynili się jednakowoż bardzo wiele, a nawet wcześniej pracę nad tem zaczęli, niż pisarze polityczni sejmu czteroletniego. Ich dążności zatem, ich tendencyi, które odbijały się na młodem reformatorskiem pokoleniu, nie należało pominąć, zwłaszcza że niektórzy z nich w czasie trwania wielkiego sejmu czy to w formie satyry czy komedyi opinie swoje objawiali i na umysły nie mniejszy zapewne wpływ wywierali jak autorowie w prozaicznych pismach się odzywający.

Cała poetyczna literatura owych czasów jest nawskróś tendencyjną, a w połowie przynajmniej polityczną. Przypominamy tylko komedję Niemcewicza: „Powrót posła“, o której autor nawet nie wspomniął.

Sprostować także winien autor swoje twierdzenie, że jedynym autorem dzieła: „O ustanowieniu i upadku konstytucji polskiej 3 maja“ jest Hugo Kołłątaj. Jeszcze dawniej było rzeczą wiadomą, że do autorstwa jego należeli także i inni naczelnicy stronnictwa patryotycznego (patrz „Żywot Kołłątaja“ przy drugim wydaniu tego dzieła w Paryżu w Bibliotece ludowej polskiej). Dzisiaj przybył jeszcze jeden na to dowód w listach samego Kołłątaja, wydanych świeżo w Poznaniu, których jednakże autor znać nie mógł, bo wyszły później od jego pracy. Mianowicie według 87 listu Kołłątaja pisanego 9. Września 1793 do ks. Fr. Dmóchowskiego (i danego przez wydawcę objaśnienia w odsyłaczku) za autorów tego dzieła uważać należy: Kołłątaja, Stanisława i Ignacego Potockich i ks. Fr. Dmochowskiego.

Z niemałym żalem spostrzegliśmy, że język autora nie jest zupełnie czysty i poprawny, czego jednak nie należy przypisywać niedbałości, bo i owszem w stylu znać wielką staranność i opracowanie. Tem też nieprzyjemniej uderzają ucho nie po polsku brzmiące zwroty jak np. „na ten pierwszy okres... przypadają publikacje“ str. 28. — „krok, który karyerę polityczną... zarzucił cieniem“ str. 32 — „nie myślał wcale myśli swoich... narzucać gwałtem na stosunki rzeczywiste“ str. 40. — „księgarze robili ogromne zyski“ str. 55. — „namiętności się ułożyły“ str. 96. — „Jak długo nie przekonają się one“ str. 112. — „Handel... dostarczany Anglii przez Rosyę“ str. 117. itp.

Przyzwyczajeni jesteśmy dosyć do niepoprawności języka naszych pisarzy, zwłaszcza krajowych, ale stanowisko naukowe, jakie autor zajmuje, wkłada na niego większy niż na innych obowiązek czuwania nad czystością naszej mowy i nie kalania jej cudzoziemską składnią i frazesami.

W końcu uczynić musimy uwagę, że praca Dr. Pilata, tak sumienna i gruntowna, większe może mieć znaczenie dla naszej historii politycznej, niżli dla historii literatury.

Wiadomości naukowe, literackie i artystyczne.

ODEZWA

Komitetu głównego do zbierania składek na szkoły ludowe.

Ogłaszając sprawozdanie z dotychczasowych swych czynności, Komitet główny czuje się w obowiązku po raz drugi odezwać się do obywateli kraju o poparcie podniesionej przez Komitet myśli zbierania składek na szkoły ludowe, o poparcie jej gorące czynem, ofiarą, zachętą mniej gorliwych, przykładem wreszcie, który działa najlepiej.

Kiedyś pierwszą naszą ogłosili odezwę, nikt zasadniczo przeciw niej nie powstał — dziennikarstwo poparło ją usilnie — a przeszło 250 osób przyjęło obowiązki delegatów, między którymi liczymy ludzi wszelkich warstw społeczeństwa naszego.

Tem samem myśl, w szczupłym początkowo gronie podjęta, stała się już dzisiaj własnością kraju całego, urzędywistnienie jej przez składanie jak najliczniejszych datków jest dziś już rzeczą honoru całego kraju.

W chwili, gdy zasada „siły przed prawem“ chce święcić swe tryumfy, obchodząc w zaborze pruskim stuletnią rocznicę upadku naszej ojczyzny — a my inni na to nie mamy odpowiedzi, prócz pracy cichej nad podźwignięciem oświaty ludu, która bez ofiary obejść się nie może: w chwili takiej, czyżby ludność kraju naszego chciała usprawiedliwić igraszkę, jaką z nas sobie czynią, iż kraj pięciomilionowy złożył na cele publiczne, ledwie tyle, ile lada miścina niemiecka na cele podobne daje? A już z szyderstwem i radością o nas to wrogowie nasze pisali! Odpowiedzmy na to nie słowem, lecz czynem — i zadajmy kłam temu uraganiu się i znęcaniu silnych nad słabymi. Bo słabymy materialnie — lecz gdy chcemy, duchem tak silni, że nam ofiara staje się łatwą, poświęcenie tylko zaspokojeniem wewnętrznej potrzeby. A gdy się do tego pojęcia wzniesiemy, zawstydzimy tych, co nam dziś urągają.

Nie chcemy rozpisywać się o tem, co już tylekrotnie pisano i mówiono, że oświata ludu główną jest podstawą bytu naszego. Przez nią stanie się on prawdziwym obywatelem i dzielnym w sprawach publicznych czynnikiem. Przez nią zrozumie prawa swe i obowiązki w społeczeństwie. Przez nią zdoła się z czasem wnieść do materialnego dobrobytu. Przez nią zniweczyć zdoła zabiegi tych wyzyskiwaczy, co ze wszelkich stron rozkładają sieć na niwiadomość jego i nieporadność.

A nie dajmy się bałamucić wołaniem tych, co nam mówią: po co ofiar dobrowolnych, skoro sejm ma uchwalić podatek na szkoły? Ma uchwalić — prawdą! — lecz kiedy uchwali? Czyż ta sprawa od lat tylu nie jest podnoszona, a dotąd zawsze daremnie? Więc żeby i nadal daremnie podnoszona nie była, czynem okazmy, żeśmy do wszelkich ofiar gotowi z najwyższą radością przyjmujemy uchwalić się mający podatek na szkoły ludowe, że wreszcie tę sprawę uważamy za tak dalece najagłębszą i najważniejszą ze wszystkich spraw narodowych, iż uprzedzamy dobrowolną ofiarą wszelkie w tej mierze zapasę mające uchwały sejmowe.

Komitet osobno wzywa swych licznych delegatów a współpracowników w świętem dziele oświaty ludu, ażeby z podwojoną energią jeli się tej pracy.

Tu zaś wzywa ludność kraju całego, by ofiarnością swoją przychodziła im w pomoc, by uprzedzała ich czynności, nie czekając, aż się delegat po składkę zgłosi, by w tym jednym roku uszczuplała się w zbytowych wydatkach, a grosz zaoszczędzony w ten sposób składała do skarbonki: „Na szkoły“.

Chodzi tu o honor kraju, silnie w tej sprawie zaangażowany — a co stokroć więcej, o całą przyszłość jego i przyszłość milionów ludu naszego, który bez oświaty z imienia tylko, ale nie z rzeczy samej jest obywatelem.

Datki wszelkie nadsyłać można albo do delegatów, których imiona podajemy w sprawozdaniu, albo wprost do Komitetu głównego na ręce P. Franciszka Zimy, dyrektora galic. kasy oszczędności.

We Lwowie, dnia 27. maja 1872.

Alfred Młocki.

Przypisek Redakcyi. Przypominamy, że Redakcyja „Świtu“ pośredniczy w zbieraniu składek na szkoły ludowe i że w swoim czasie wewzwała swych Sz. Czytelników do przesyłania tychże na jej ręce, ale dotychczas otrzymała tylko 32 złr., które po spodziewanem pomnożeniu się tej kwoty złoży w ręce komitetu głównego.

POEZJA. Władysław Ordon przełożył poemat Musseta: „Nocy“, złożony z szeregu przeslicznych ustępów, który drukowany będzie w „Świcie“.

— Aureli Urbanski pisze obszerny dramat historyczny: „Kromwell“.

— Nakładem Wydawnictwa dzieł tanich i pożytych w Krakowie opuszcza wkrótce prasę „Poezye Stanisława Grudzińskiego“, autora: „Idealisty“.

— Shakespeare. Zimowa powieść (Winters Tale), dramat, przełożył G. E. W. przedmowie objaśniony stosunek treści tego dramatu do wydarzeń zaszłych w Polsce w XIV. w. Kraków, W drukarni Uniw. Jagiellońskiego. 1872.

— W zbiorowej książce świeżo wyszłej w Wiedniu (Rosner 1872): Die Dioscuren, litterarisches Jahrbuch des österr. Beamten-Vereines znajdujemy dobrze napisaną rozprawę Dr. Henryka Blumenstocka: „Aus der polnischen Literatur, ein Wort über Krasiński und seinen Irydion“ wraz z przekładem części tegoż.

HISTORIA. Nakładem J. K. Żupańskiego w Poznaniu wydzie rozprawa Dr. W. M. Olendzkiego: Teorye polityczne XVI. wieku poprzedzone przeglądem sporów politycznych w wiekach średnich.

— W. A. Maciejowski zamieścił w czasopiśmie kroackiem „Rad Akademje“ rozprawę „O Polakach“.

— Sartoryusz A. (Sneider Antoni). Opis historyczny Starego Siola pode Lwowem. Lwów. Przedruk z Dodatku miesięcznego do Gaz. Lwowskiej. 1872.

— Erlecke A. Die Literatur des römischen Concils 1869, ein Beitrag zur Bibliographie der Kirchengeschichte. I Abth. Leipzig. Wolff 1871.

TEATR. Sprawozdanie o trzech ostatnich występach gości, pani Modrzejewskiej w „Hamlecie“, „Dalili“, i „Beatrice Cenci“, podamy w przyszłym numerze.

— W niedzielę (d. 23. b. m.) wystąpiła po raz pierwszy na scenie lwowskiej panna Marya Lewicka w 1-aktowej komedyi J. Korzeniowskiego: „Pierwej mama“. Debiutantka rozwinęła od razu tak bogaty zasób talentu, okazała tak rozumne i do najlżejszych szczegółów wycienione pojęcie swej roli, tyle przytem wdzięku i ożywionej swobody, że publiczność zdziwiona jej wysokim talentem, okrywała ją w biegu sztuki rzęsytmymi oklaskami a na koniec cztery razy przywołała. Chętnie łączymy się z sądem ogółu i nie rozpoczynamy z panną L. dziś jeszcze polemiki o szczegóły, bo nieraz, jak sądzimy, spotkamy się z nią odtąd na scenie. Panna L. będzie wybornym nabytkiem do ról naiwnych. — Amadeusz Achard przedstawił w Théâtre Gymnase dowcipną krotoczwilę: „Invalid“, a Ludwik Leroy autor „Le chemin retouré“ także również dobrze przyjętą komedye: „Kuzynek Jakób“.

Od redakcyi. Świt umieszcza inseraty w osobnym półlarkuszowym dodatku. Przyjmują takowe: we Lwowie Agencya Czasu p. Alex. Piątkowskiego, w Krakowie Agencya Świtu w księgarni p. J. Wilda, we Wiedniu p. A. Oppelik Wollzeile, 22 i pp. Haasenstein & Vogler, Neumarkt 11, w Paryżu Wny pułkownik W. Raczkowski Rue du Pont de Lodi nr. 1.

Oplata: za wiersz drobny (petit) 6 ct., oraz należytość stemplowa po 30 ct. za każdorazowe ogłoszenie.

☛ Ktoby posiadał niepotrzebne mu pierwsze numera Świtu może zbyć takowe po cenie podwójnej w Redakcyi tego pisma. ☛

Do numeru dzisiejszego dołącza się jako dodatek spis książek nakładowych Karola Wilda.

Niektóre nowsze dzieła nakładowe i komisowe

Księgarni KAROLA WILDA we Lwowie.

NB. Oznaczone * stosowne są na premia. — Oznaczone zaś ** również stosowne na premia, jednak w oprawie premiowej kosztują o 15 do 20 cnt. więcej.

Bajron, Lord. Don Żuan, pieśń pierwsza przełożona przez Wiktora z Baworowa. Tarnopol, 1863, 8ka, str. 60 zlr. 1

***Belza Wł. Złote literki**. Nowa książeczka dla dzieci z ryciną, w ozdobną okładkę kartonowana. 84 str. w 16ce. Lwów, 1872, cena cnt. 64.

Bulharyn Jerzy, Jenerał. Rys wojny węgierskiej w latach 1848 i 1849. Paryż, 1852. 8ka, str. 420. cena zlr. 3.

Dobieszewska. Odczyty publiczne miane na wezwanie sekcji lwowskiej Towarzystwa pedagogicznego galicyjskiego. **Wychowanie kobiet** w obec dzisiejszych dążeń społecznych. Lwów, 1871. 137 str., 8ka, cena zlr. 1 ct. 30.

Dobieszewski Zygmunt Dr. med. Listy o szpitalach w ogólności i o szpitalu powszechnym lwowskim. Lwów, 1871, str. 32, cena cnt. 60.

— **Rzut oka na urządzenia szpitalne** w niektórych krajach Europy. Warszawa, 1870, duża 8ka, str. 94, cena cnt. 60.

— Stan szpitali powszechnych w Galicji w r. 1871. Lwów, 1871, duża 8ka, str. 131, cena zlr. 1.

****Estkowski E.** Pisma dla dzieci i młodzieży. Poznań, 1872, Tom I. i II. zaw. Szkółkę dla dzieci po 200 str., cena obu tomów zlr. 1 ct. 70.

Folkierski W. Zasady rachunku różniczkowego i całkowego z zastosowaniami wyłożył w sposób przystępny dla początkujących. Tom I. Wiadomości wstępne, rachunek różniczkowy i zastosowania, powiększony przypiskami Wł. Trzaski o wyznacznikach. Paryż, 1870, 8ka, str. 1087, oprawny w płótno angielskie zlr. 6.

****Geografia powszechna** podług L. E. K. Gaultier. Wydanie 6te na nowo przejrzone i poprawione z uwzględnieniem najnowszych zmian politycznych i do użytku niższych zakładów naukowych polskich prywatnych i publicznych zastosowane przez L. T. z mapką kosmograficzną. Lwów, 1872. str. 240, w małej 8ce, cena cnt. 90.

Gimnastyka dla użytku szkół ludowych z 29ciu drzeworytami w tekście. Lwów, 1870. 8ka, str. 101, cena cnt. 60.

Gimnazya i szkoły realne pruskie a nasze ze względu na organizację i metody nauczania. Sprawozdanie do Wysokiego Wydziału króles. Galicji i Łodomeryi wraz z W. Ks. Krakowskiem. Ułożona przez Dra Samolewiczę i Dra K. Benoniego. Lwów, 1871. str. 153, w 8ce, cena zlr. 1.

Kiejstut. Poemat dramatyczny (p. J. Turczyńskiego). Lwów, 1861, 8ka, str. 246 cnt. 80.

****Kisielewski**. Przechadzki po polu i ogrodzie. Lwów, Część I. str. 45, 8ka. (Z dwudziestoma kilkoma drzeworytami). cnt. 25.

— Część II. str. 53, 8ka. (Z 40 drzeworytami). Obejmuje ogród jarzynny cnt. 30.

****** — Z Krakowa do Gdańska Wisłą. Wspomnienia z podróży. Część I. Obejmuje brzegi Wisły od Krakowa do Sandomierza. Lwów, 1871. str. 85, 8ka. (Z doborowymi drzeworytami). cnt. 30.

— Część II. Obejmuje brzegi Wisły od Sandomierza

do Gdańska, str. 101, 8ka. (Z 11 drzeworytami i jednym stalorytem). cnt. 50.

Koziebrodzki. W jesieni. Komedja w 1. akcie (pod prasą).

Kraszewski, I. J. Radziwiłł w gościnie. Anegdota dramatyczna w 3ch aktach. Lwów, 1872, w 8ce, cena cnt. 60.

Lelewel. Histoire de la Lithuanie et de la Ruthénie jusqu'à leur union définitive avec la Pologne conclue à Lublin en 1569, traduit par Rykaczewski. Avec les notes du traducteur. Paris, 1861, str. 228, 8ka, cena zlr. 5.

Liske Dr. Xaver. *Polnische Diplomatie im Jahre 1526*. Leipzig, 1867. str. 39, 8ka, (nie było dotąd w handlu), cena ct. 50.

Łoziński Wł. Galiciana. Kilka obrazków z pierwszych lat historyi galicyjskiej. Lwów, 1872. zlr. 1 ct. 20.

— Treść: 1. Hommagium. 2. Pierwsi urzędnicy niemieccy. 3. Józefinizm. 4. Anonim. 5. Przypisy.

Machiavelli Mikołaj. Traktat o księciu, przełożył na język polski Antoni Sozański. Kraków, 1868. cena cnt. 50.

Manchester. Rozmyślenia o śmierci i nieśmiertelności, z angielskiego na język polski przetłómaczone. — Lwów, 1855. 8ka, str. 217 zlr. 1 ct. 50.

Niewęłowski G. H. *Arytmetyka* z teorią przybliżeń liczebnych i z notami. Paryż, 1866. duża 8ka str. 252 zlr. 2 ct. 40.

— **Geometrya**. Wydanie drugie całkiem przerobione. Paryż, 1869. 8ka, str. 780 zlr. 5.

— **Trygonometrya** z teorią ilości urojonych i z notami. Paryż, 1870. duża 8., str. 407. zlr. 2 ct. 70.

Olpiński Filip. *Praktyczna gramatyka* języka polskiego. Lwów, 1872. str. 150, 8ka. cnt. 80.

— *Praktyczna nauka ortografii polskiej*, zastosowana do potrzeb szkół ludowych. Lwów, 1872. str. 62. cena cnt. 30.

Opolski W. Dr. *Rzecz o kwestyi latrynowej*. Lwów, 1871. 8ka, str. 83 cnt. 60.

Pamiętka z wycieczki do Lwowa. Lwów, 1871. str. 67, cena cnt. 40.

Pamiętnik Towarzystwa nauk ścisłych w Paryżu, Tom I. zawiera: Od redakcyi. — Ustawa Tow. nauk ścisłych. — O sprężystości ciał stałych jednorodnych, przez Wł. Gosiewskiego. — O funkcjach jednorodnych i jednogatunkowych, przez Wł. Gosiewskiego. — Dowód na twierdzenie Hessego o wyznaczniku funkcyjnym, napisał Wawrzyniec Żmurko. — Przyczynek do teoryi największości i najmniejszości funkcyi wielu zmiennych, napisał Wawrzyniec Żmurko. — O względnościach wykreślonych zachodzących między rzutami systemów geometrycznych, napisał Jan Nep. Franke. — O niektórych własnościach pewnego rodzaju funkcyi jednej zmiennej urojonej przez Wł. Trzaskę. — Rozbiór krytyczny dzieł p. G. H. Niewęłowskiego, napisał Adolf Sagajło, studium I. Arytmetyka. Studium II. Geometrya. — Program przedstawionego do konkursu przez Tow. nauk ścisłych zadania: Ocenienie prac matematycznych H. Wronskiego. — O Funkcjach jednocze-

nych i jednogatunkowych, przez Wł. Gosiewskiego. Paryż, 1871. in 4to str. 186. . zhr. 3 ct. 60.

Paszkowski Miecz. Listy o wychowaniu (pod prasą). Plan stoł. miasta Lwowa z uwzględnieniem nowych nazw ulic i placów, 1872, duży arkusz w ozdobną okładkę złożony, z herbami miasta i kraju. zhr. 1.

Pogląd na czasy i prace G. Piramowicza. Lwów, 1871. str. 59, w 8ce. cnt. 30.

Przewodnik ilustrowany w podróży do Iwonicza, ułożył Dr M. Z., z małą mapą najważniejszych zakładów zdrojowych w Galicyi i Bukowinie. Kraków, 1869. cnt. 40.

Przewodnik ilustrowany w podróży do Krynicy, i do Szczawnicy, ułożył Dr M. Z., również z mapkami. Kraków, 1869. Każdy po cnt. 40.

Rettel Leonard. *Cyryl i Metody.* Streszczenie najnowszych poszukiwań. Paryż, 1871, 8ka, str. 216. — cena zhr. 1. ct. 80.

Rocznik Towarzystwa technicznego, tom I. zhr. 1. II. 1871, duża 8ka, str. 233, Lwów, zhr. 1. ct. 60. Treść: Historia Tow. technicznego od r. 1868. — Statuta Tow. tech. — Członkowie Tow. tech. — *O zbieżności i rozbieżności szeregów nieskończonych*, przez Dra Oskara Fabiana. — Trzy odczyty Dra Opolskiego o kwestyi latrynowej. — *Uginanie się światła i długość fal*, przez Dra O. Fabiana. — *O zastosowaniu chemii do wyrabiania środków pożywienia*, przez Dra Czesława Rodeckiego. — *O zdrowem utrzymywaniu pomieszczeń ludzkich w ogólności a budynków szkolnych w szczególności*, przez Dra Czesława Rodeckiego.

Rykaczewski. Gramatyka języka włoskiego, zawierająca prawidła wydobyte z uwagi nad przykładami ze wzorowych włoskich pisarzy, tudzież ćwiczenia z polskiego na włoski język. Berlin, str. 117, 8ka, cena. zhr. 3 ct. 50.

Grammaire de la langue polonaise contenant les règles appuyées sur les exemples tirés des meilleurs auteurs polonais. Berlin, str. 243, 8ka. zhr. 3.

Skorowidz nowych i dawnych numerów realności, tudzież nazw ulic i placów stoł. miasta Lwowa, według uchwał Rady miejskiej z 1871 r., z urzędowych źródeł zestawiony, IV i 266 st. 8ka. zhr. 1.

Słownik dokładny włosko-polski i polsko-włoski z dodaniem przykładów z nowszych pisarzy. Przez autora słownika angielskiego (Rykaczewskiego). Berlin, 2 tomy po 580 str., wielka 8ka. Tom po zhr. 5 cnt. 25, razem zhr. 10 ct. 50.

Sobieski Stanisław. O nauce dostrzegania. Lwów, 1871, 8ka, str. 40 cnt. 25.

****Stanecki Tomasz Dr.** *Fizyka* dla użytku szkół średnich, Część I. z 58 figurami w tekście. Lwów, 1871, duża 8ka, str. 131. cnt. 90.

Suchoty płucne i gruźlica; z odczytów klinicznych prof. Oppolzer'a przetłumaczył i przypiskami pomnożył Dr Wł. Rudnicki. Warszawa, 1871, duża 8ka, str. 72. cena. zhr. 1.

Supińskiego Józefa, Pisma. Wydanie poprawue i pomnożone, 5 tomów w 8ce razem, 1872 str. cena tylko zhr. 5.

Treść: I. Myśl ogólna fizjologii wszechświata. II. i III. *Szkola polska gospodarstwa społecznego.* IV. Rozprawy treści społecznej. V. Rozmaitości, życiorys i portret autora.

Sypniewski Alfred. *Geschichte der neuesten Zeit vom Jahre 1816 bis 1871 mit besonderer Berücksichtigung Deutschlands und Oesterreich's.* Mit 6 plan-skizzen. Lemberg, 1871, str. 205. zhr. 1 ct. 50.

Szaraniewicz Dr Isidor. *Kritische Blicke in die Geschichte der Karpathen Völker.* Lemberg, 1871, str. 141. zhr. 1 ct. 50.

Tatomir Lucyan. *Skarbniczka dziejów i rzeczy polskich,* Część I. tom I. Geografia fizyczna Polski. Lwów, 1863, 8., str. 299. (Z zhr. 1. c. 80) na zhr. 1. Część II. tom I. Dzieje polski potoczny sposobem opowiedziane. Od najdawniejszych czasów, do zgonu Kazimierza Wielkiego. XIX. i 394 str. 8ka 1866. (Z zhr. 2) na zhr. 1.

Tretiak. Królewska para. *Powieść historyczna.* Lwów, 1871. str. 110, w 8ce zhr. 1 ct. 50.

Wieland. *Oberon*, poemat romantyczny w dwunastu pieśniach. Tłumaczenie Wiktora z Baworowa. Lwów, 1858, 8ka, str. 244. zhr. 1 ct. 50.

Władysław (czyli rzecz o prawdzie przez Dra Wojciecha hr. *Dzieduszyckiego*). Lwów, 1872, str. 297, w małej 8ce zhr. 1 ct. 50.

Poprzednio wyszły: *Fantazje* p. W. hr. *Dzieduszyckiego.* Kraków, zhr. 1 c. 50.

Wołowski. *Dombrowski et Versailles.* Avec pièces et autographes à l'appui sig. Picard, Dombrowski, Delescluze etc. 6. édition revue et corrigée par l'auteur. Genève, 1871, str. 148, in 8vo. zhr. 2.

Zarański. *Komisya edukacyi narodowej a Rada szkolna krajowa,* rozważane w głównym kierunku reformy wychowania publicznego. Kraków, 1870, str. 77, w 8ce cnt. 60.

Zgórski Dr Alfred. (Ostatni odczyt dla kobiet z psychologii). Niektóre *psychiczne właściwości kobiet.* Lwów, 1872, w 8ce, str. 35 cnt. 40.

***Zwierzyniec obrazowy,** zastosowany do Zoologii Dra *Nowickiego.* Trzy zeszyty. Zeszyt I. zawiera: Zwierzęta ssące. — Zeszyt II. Ptaki, płazy i ryby. — Zeszyt III. Bezkregowe zwierzęta. Cena jednego zeszytu zhr. 1 ct. 25.

Służba zdrowia publicznego, czasopismo poświęcone wszystkim gałęziom umiejętności lekarskiej, ze szczególnym względem na medycynę publiczną. Redagowane i wydawane w zeszytach miesięcznych przez Dra med. Zygmunta *Dobieszewskiego.* Cena prenumeracyjna we Lwowie: Rocznie zhr. 6. Półrocznie zhr. 3.

Z przesyłką: rocznie zhr. 6 ct. 50. półrocznie zhr. 3 ct. 25. (Dotąd wyszło zeszytów 5).

„Na dziś“. Pismo zbiorowe, poświęcone literaturze, nauce, sztuce, gospodarstwu krajowemu, handlowi i przemysłowi. Przedpłata na 3 tomy wynosi 6 zhr., cena tomu osobno 3 zhr. **Właśnie wyszedł tom II.** i zawiera: Pamiętniki Dra F. Franka, profes. uniwersytetu, streszczone i uzupełnione przez Dra M. Homolickiego. — Daniel, powieść współczesna p. J. *Tretiaka.* — Naprzód, romans Spielhagena. — Poezye: Na przesilenie wiosenne p. K. *Brzozowskiego,* — Niecierpliwa p. H. *Wróblewskiego.* — Stary dziad p. P. F. *Gumowskiego.* — Darmo nie p. K. *Świdzińskiego.* — Platon i jego Rzeczpospolita p. B. *Limanowskiego.* — Kobiety historyczne p. Dra Ks. *Liskiego.* — O kodyfikacyi praw w dawnej Polsce p. W. A. *Maciejowskiego.* — Do czasów Zygmunta I. p. A. hr. *Przedzieckiego.* — Dr. Jan Kanty *Szlachetowski* p. K. *Estreichera.* — Rzecz o obchodach weselnych ludu w Polsce i na Rusi p. O. *Kolberga.* — Spór botaników o pytanie: „Dla czego rośnie korzeń roślin na dół a łodyga do góry?“ p. E. G. — Drogi handlu zbożowego p. J. N. *Sadowskiego.* — Przegląd artystyczny i literacki. — Bibliografia polska. — Korespondencye. — Kronika. — Rozmaitości.

Spis książek i nót, które księgarnia **K. Wilda** we Lwowie równie jak jej filje w *Drohobyczu* i w *Samborze* sprzedają po cenach bardzo znacznie zniżonych rozsełają też księgarnie na każde żądanie franko.